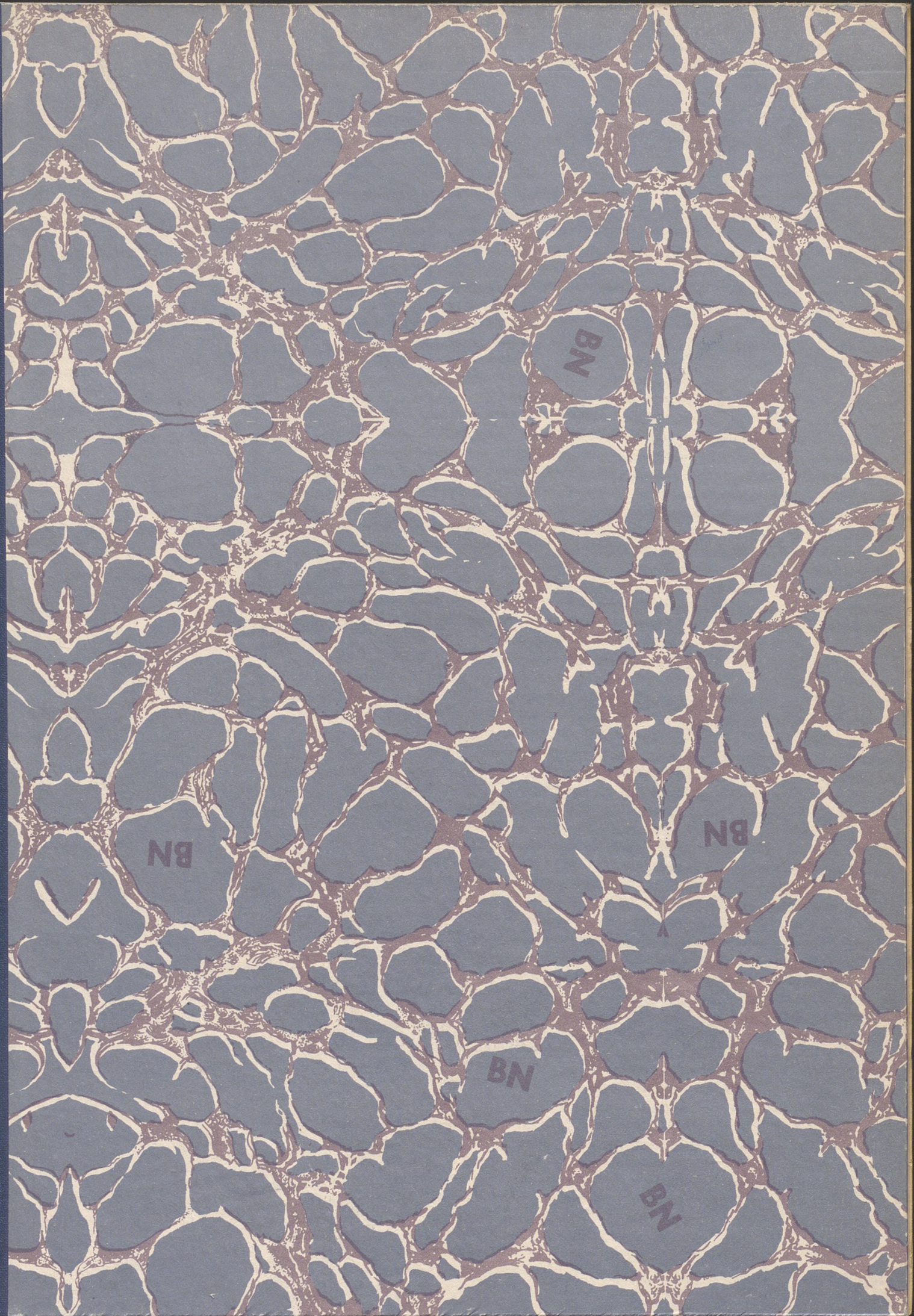


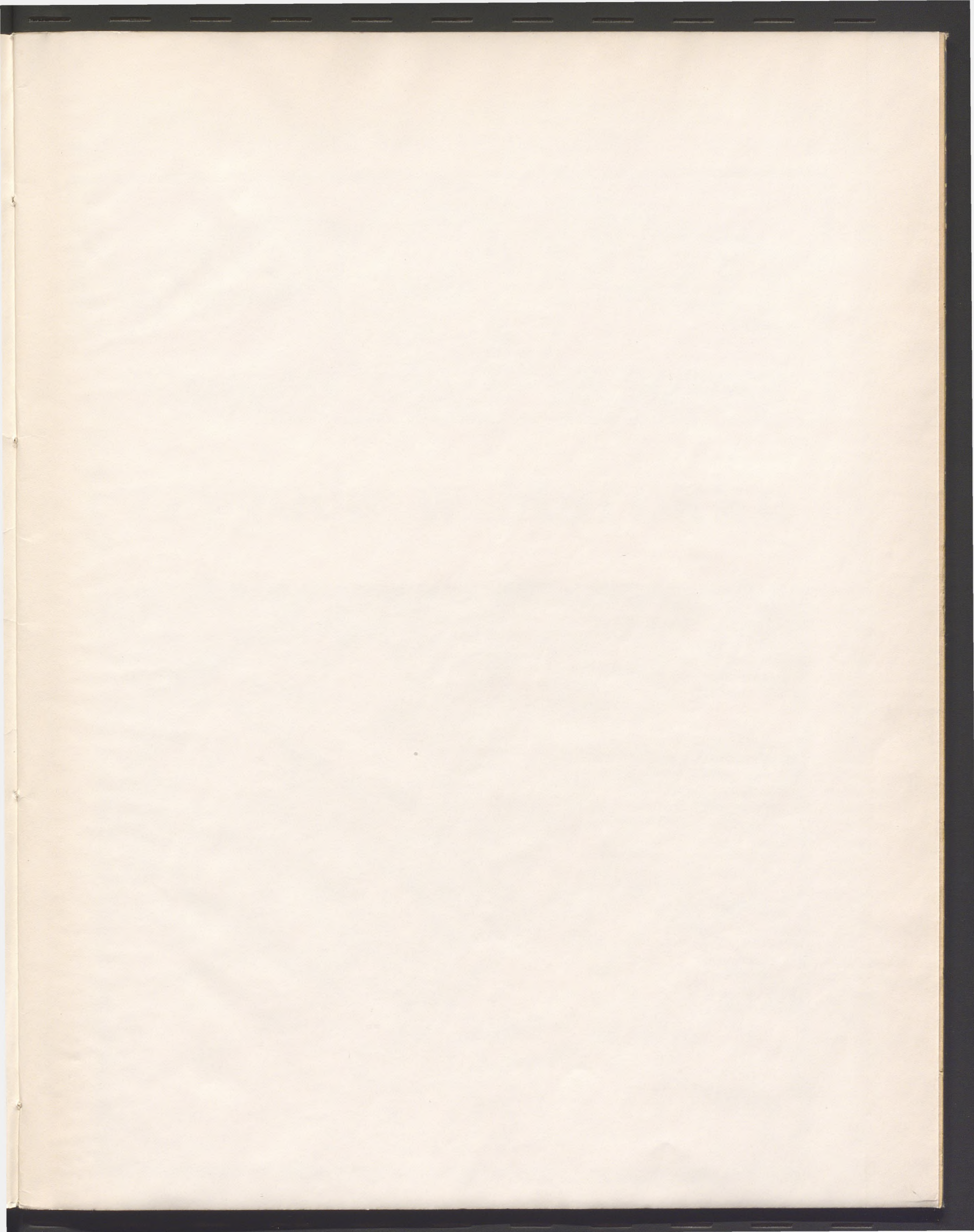
48

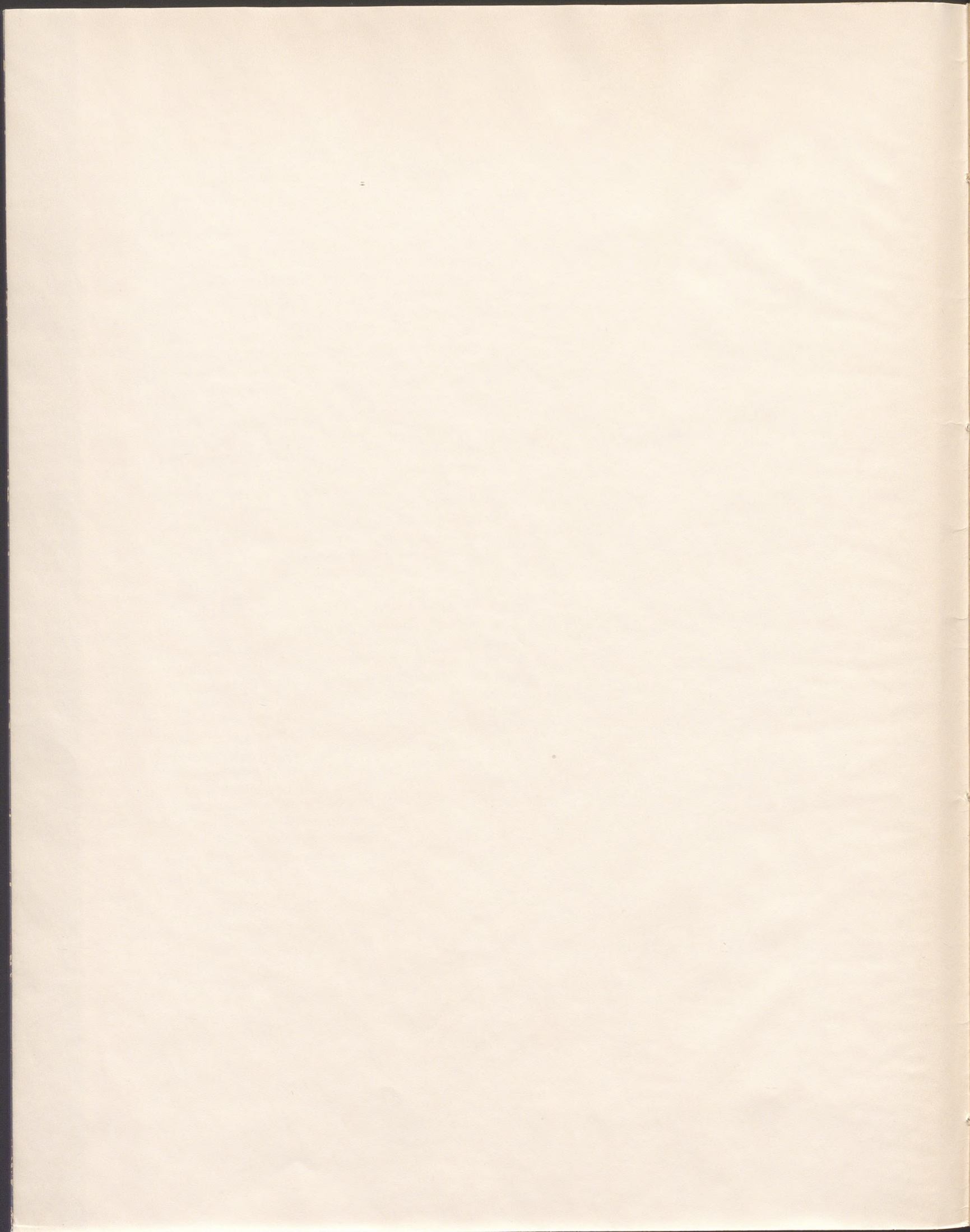
623395





This page is blank and contains no text or other markings.

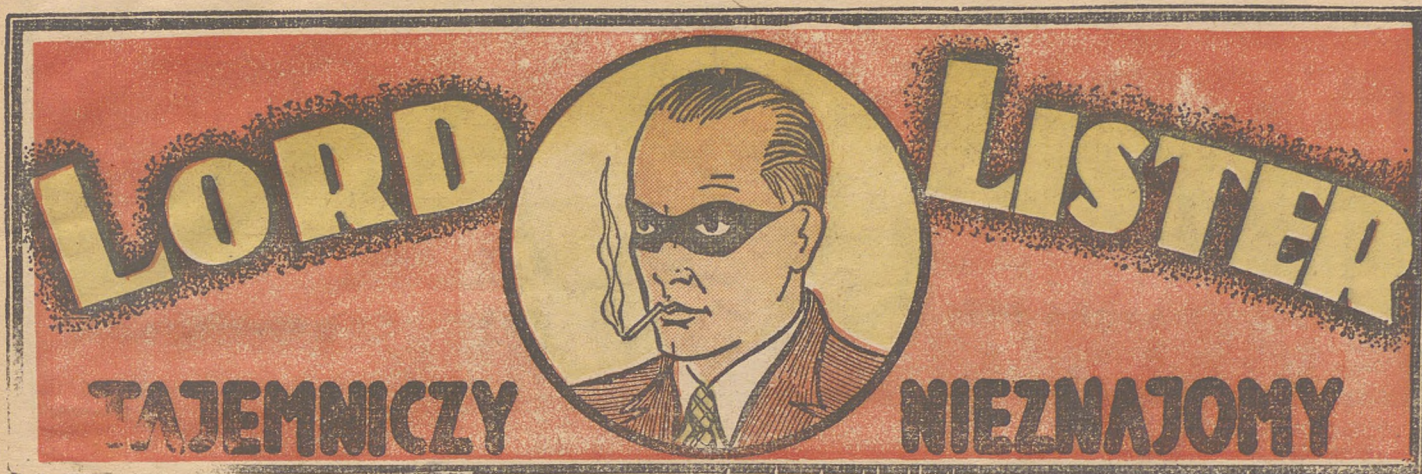




Nr. 48.

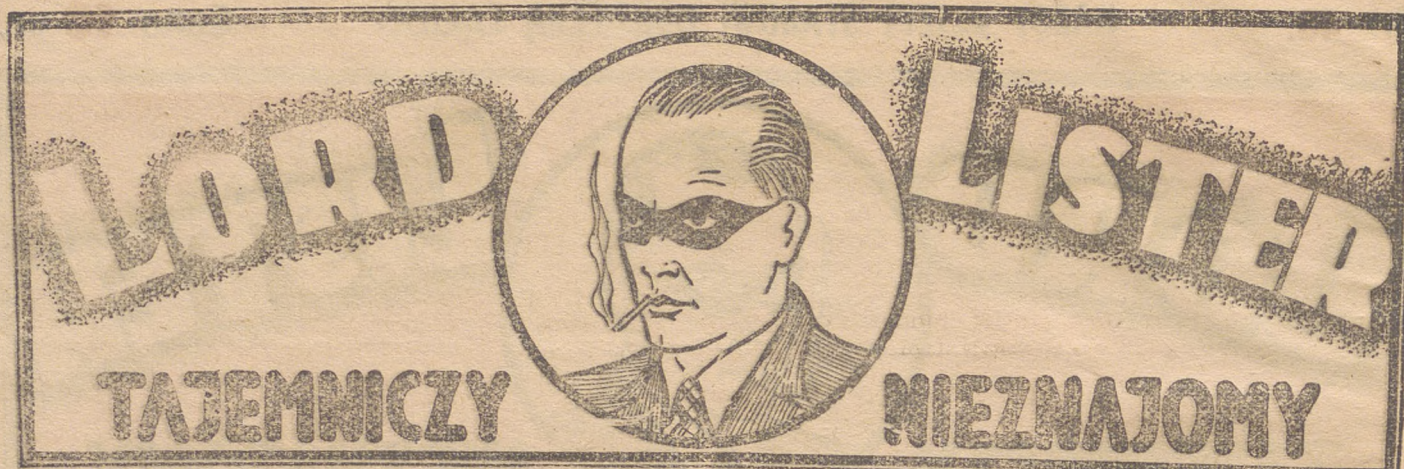
KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ.

Cena 10 gr.



Przygoda w Marokko





PRZYGODA W MAROKKO

Ekspedycja w okolice Riff

Szaro-srebrny yacht „Meteor“ na pokładzie którego lord Lister i jego sekretarz Charley Brand zrobili piękną wycieczkę po morzu Śródziemnym, odwoził obu przyjaciół w kierunku ich ojczyzny. Znajdowali się w pobliżu kontyentu afrykańskiego. John Raffles stał wraz z kapitanem Wheelerem na pokładzie yachtu. Przez lornetkę polowa przyglądał się błękitnym wypukłościom, które migotały na horyzoncie.

— Wycieczka w głąb Riffu, to po prostu samobójstwo — rzekł kapitan.

Od kilku minut starał się odwieść swego pasażera od tego szaleńczego projektu.

— All right — odparł lord Lister. — Jest to jedyna rzecz, która mnie pociąga. Zawiniemy więc do Melilli. W charakterze wysłanników specjalnych „Timesa“ zwiedzimy te słynne góry Afryki północnej i dotrzemy tam, dokąd żadna ekspedycja jeszcze nie dotarła. Trudno pogodzić się z tym, a żeby kraj ten, tak bliski Europy pozostawał niezbadany.

Kapitan nie podzielał entuzjazmu swego pasażera.

— Powinien się pan zastanowić przed powzięciem tej decyzji. To, co zamierza pan zrobić, to szaleństwo. Chciałbym, aby zgodził się pan zmienić kurs i ruszyć bardziej na północ.

— Pod żadnym pozorem, mój kapitanie — odparł. — Jedziemy w dalszym ciągu w stronę Melilli, którą widzę już na horyzoncie. W Melilli wysadzi nas pan na ląd, to jest mnie i mego przyjaciela. Przez czas trwania naszej ekspedycji, będzie pan krążył w pobliżu brzegów afrykańskich.

— Niech i tak będzie — zgodził się kapitan.

„Meteor“ zbliżył się do Melilli. W porcie, zarzucił kotwicę w pewnej odległości od innych okrętów.

Lord Lister kazał wciągnąć amerykańską banderę na maszt yachtu oraz szalupy, która przybliżyła się do brzegu.

Kierownik portu wyszedł na ich spotkanie i przejrzał ich papiery. Raffles oświadczył urzędnikowi, że pragnie zgłosić się do generała Marley, gu-

bernatora miasta. Wyjaśnił, że jest korespondentem dzienników amerykańskich i angielskich i że wysłany został specjalnie dla zwiedzenia Riffu.

Kierownik portu otworzył usta ze zdumienia.

— Pan chyba żartuje — odparł. — Wyjaśnij panom, że generał nie poprze waszej imprezy, która musi zakończyć się tragicznie.

— Drogi kapitanie — odparł lord Lister. — Impreza ta nie jest tak niebezpieczna jak się panu wydaje. Jestem pewny, że generał udzieli nam pomocy i cennych rad.

Kierownik portu potrząsnął z niedowierzaniem głową i kazał zaprowadzić obu cudzoziemców do pałacu gubernatora.

Siedziba gubernatora, którą kierownik portu nazywał szumnie pałacem, stanowiła skromny kwadratowy budynek. W środku tego budynku znajdowało się niewielkie podwórko z basenem i fontanną w środku.

Ponieważ nikt nie wyszedł na ich spotkanie, Lord Lister usiadł na ławeczce w pobliżu wodotrysku.

Przez kilka minut palił spokojnie papierosa wraz z Charley Brandem. Nagle odgłos zmieszanych głosów, dochodzących z pierwszego piętra, doszedł do ich uszu. Obydwaj przyjaciele wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. „Tajemniczy Nieznajomy“ rozejrzał się dokoła i skinąwszy na Charleya prześlizgnął się aż do kamiennych schodów, wiodących na galerię, która biegła dokoła całego domu. Bez trudu odnalazł po prawej stronie otwarte okna, skąd dochodziły go echa rozmowy. Drzwi tego pokoju były zamknięte. Lord Lister przyłożył ucho. Zdawało mu się, że słyszy głosy wypowiedziane pod adresem jego rodaka lub rodaczki. Ktoś, pochodzący z tego samego co i on kraju, znajdował się w niebezpieczeństwie.

Widząc co się dzieje, Charley podpełznął na czworakach do okna. Ukryty za kolumną pilnie nadstawiał ucha; niestety znał język hiszpański tak słabo, że mógł podchwycić tylko poszczególne słowa. Pozostał jednak w dalszym ciągu na swym postępie. Obawiał się, że ktoś może nadejść, chciał więc przeczekać w porę swego przyjaciela przed niebezpieczeństwem.

Uwięzione dziecko

Lord Lister zajrzał przez dziurkę od kłucza w głąb pokoju. Ujrzał jakiegoś mężczyznę, siedzącego tyłem do okna.

Młody chłopak stojący przed nim zapewniał w gorących słowach o swej niewinności. Mówił wprawdzie po hiszpańsku, ale jego akcent zdradzał Anglika.

Człowiek z ciemną brodą przerwał mu gwałtownie i kazał odpowiadać tylko na pytania.

— Powiedz mi, gdzie są twoi rodzice? — zapytał. — Gdzie się ukryli?

— Zmarli oboje — odparł chłopiec z łkaniem.

— Gdzie jest kasa towarzystwa, budującego kolej żelazną?

— Nie wiem, panie gubernatorze. Skradziono ją prawdopodobnie podczas ataku Riffenów, w czasie którego zginęli moi rodzice.

— Czy nabycie terenów i koncesja zostały potwierdzone przez roghiego? Czy masz papiery?

— Nic nie mam generale. Byłem wówczas w naszym domu w pobliżu Nadoru. Tylko dzięki temu jestem dzisiaj przy życiu. Nie przypuszczam, aby wplacono pieniądze i zdażono podpisać kontrakty.

— Do tysiąca fur diabłów — zawołał generał bijąc pięścią w stół. — Historia jest niejasna.

— Nie było mnie w domu podczas napadu, generale. Zawarłem znajomość w Bu Ismailem, tym marabutem, który opowiada tak piękne historie arabskie. Gdy rozległy się pierwsze odgłosy strzałów byłem u niego.

„Uciekaj — rzekł. — Nie jesteś tu bezpieczny. Zamordowano twoich rodziców i inżynierów europejskich. Robotników arabskich wypędzono. A ich kolegów europejskich zabito bez litości. Dzieło szatana w naszym kraju zostało zniszczone! Bracia moi mają rację, ale ty jesteś tylko dzieckiem. Tyś odnosił się zawsze do starego marabuta przyjaźnie, bez pychy właściwej twój rasie. Pragnę cię uratować. Nie ma czasu do stracenia“.

Byłem jak skamieniały. Nie rozumiałem ani słowa z tego co do mnie mówił. Zarzucił mi burnus na ramiona, owinał turbanem dokoła głowy, namaścił twarz i ręce płynem, który nadał mej skórze brązową barwę. Wziął mnie za rękę „Nie! nie! — zawołałem. — Zostaw mnie Bu Ismailu“. „Uspokój się dziecko — odparł cichym głosem i położył swą kościstą rękę na mych ustach. Spójrz przez żelazną kratę i powiedz mi co widzisz“. Nagle ujrzałem tętent konnicy. „To Bu Hamara, Roghi!“ — zawołałem przerażony. Wyjrzałem raz jeszcze przez okno i omal nie krzyknąłem głośno. Za Roghim jechali jeźdźcy uzbrojeni w długie lance. Na jednej z nich ujrzałem zatkniętą głowę ludzką. Łzy płynęły mi z oczu. Była to głowa mego ojca.

— Marabut, — ciągnął dalej — pozostawił mnie samego przez chwilę, po czym wrócił i wyprowadził mnie tylnym wyjściem. Wsiadliśmy na konie, oczekujące nas przed domem. Gdyby nie Bu Ismail zginąłbym marnie.

Generał Marina gładził powoli swoją brodę.

— Gdzie się podział Marabut? Chciałbym go zapytać, czy to, coś mi opowiedział jest zgodne z prawdą?

— Zostawił mnie, gdy znaleźliśmy się w odległości pół godziny od Melilli. Nie mogłem już zbłądzić. Widać już było bastiony twierdzy

Gubernator podskoczył.

— Doskonale obmyślane, mój chłopcze. Twój ojciec wydaje mi się bardzo sprytnym człowiekiem, ale my jesteśmy jeszcze sprytniejsi od niego.

Zaledwie generał Marina wyrzekł te słowa, wyraz zdumienia odbił się na jego twarzy. Nie wierzył po prostu własnym oczom.

Wysoki szczupły mężczyzna, ubrany w strój kolonialny, wszedł bezszelestnie do pokoju. Zatrzymał się w drzwiach, trzymając rewolwer wymierzony w stronę gubernatora.

Na widok nieznanego, Jose zaczął się w kącie. Jedno spojrzenie gubernatora, potwierdziło, że i jego sytuacja nie jest lepsza. Jakiś rosły, młody człowiek stał z drugiej strony okna i z uśmiechem na ustach, celował z rewolweru w stronę Josego. Obydwaj Hiszpanie nie śmieli poruszyć się z miejsca.

Lord Lister przeciął sznur, krępujący młodego więźnia. Chłopczyna odetchnął głęboko. Utkwił w swym zbawcy pełne wdzięczności spojrzenie. Lord Lister, nie spuszczać z oczu gubernatora, wsunął chłopcu w rękę rewolwer. Zdecydowana i inteligentna twarz chłopaka dawała rękojmię, że potrafi uczynić z broni właściwy użytek.

Generał Marina otrząsał się tymczasem z pierwszego wrażenia.

— Kim pan jest i w jaki sposób pan się tu dostał? Co znaczą te żarty? Prowadzicie panowie niebezpieczną grę.

— Pan zaś, panie gubernatorze, prowadzi grę jeszcze niebezpieczniejszą. Jesteśmy Amerykanami, a więc anglosasami. Tak, jak i ten chłopiec, którego pozbawił pan bezprawnie wolności. Jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych i członkiem Kongresu. Wszędzie, gdzie jestem, reprezentuję mój kraj, który nie zezwala na akty barbarzyństwa. Ten chłopiec mówi prawdę. Jestem o tym najmocniej przekonany i dlatego biorę go pod swoją opiekę, pod opiekę Ameryki.

Nagle Jack, młody Anglik zawołał:

— Uwaga! Niewolnik generała usiłuje umknąć!

— Co u licha — zwrócił się Raffles z wyrzutem do Charleya — gdzie podział oczy? Ten człowiek może zaalarmować straż pałacową i sprowadzić ją tutaj. Będziemy musieli bronić naszej skóry.

Lord Lister spojrział ku oknu. Jakkolwiek ze swego miejsca, w którym znajdował się, nie widać było ani morza ani statku, przypomniał sobie o sztucznych ogniach, które otrzymał od kapitana Wheelera. Zapadał już zmrok.

Szybko powziął swój plan. Włożył jedną z rakiet pomiędzy parapet okna a ramę okienną, nie spuszczać przez cały czas oka z okna, oraz drzwi.

— Przywiąż szybko gubernatora do krzesła, — rzekł zwracając się do Charley'a, który niezwłocznie wykonał rozkaz.

Lord Lister i Jack wymierzili swe rewolwery w kierunku drzwi. Po chwili otworzyły się one z trzaskiem. Zjawił się w nich zdyszany José w towarzystwie kilku policjantów oraz piechurów, trzymających karabiny z najeżonymi bagnetami.

— Jeśli który z was zbliży się o krok, zastrzele gubernatora! — zawołał lord Lister. — Charley! Jeśli który z tych ludzi odważy się przekroczyć próg, wal bez litości w piersi.

— Stop — zawołał generał, który bynajmniej nie pragnął zginąć tak niesławną śmiercią.

Zwrócił się następnie do lorda Listera.

— Czy zechciałby mi pan powiedzieć, czego pan ode mnie żąda? — zapytał.

— Chętnie generale — odparł lord Lister. — Zanim jednak rozpoczniemy rozmowę, proszę wydać rozkaz tym ludziom, aby się wycofali.

— Zgadzą się — odparł gubernator — pod warunkiem, że odwiążecie mnie od tego krzesła.

— Niech i tak będzie — odparł lord Lister, nie zwracając uwagi na rozpaczliwe miny Charleya.

Na dany znak przez generała Marina, José wycofał się wraz ze strażą. Porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymienił z generałem, nie uszło uwagi rzekomego dziennikarza.

Lord Lister włożył z powrotem do kieszeni rewolwer i ku zdziwieniu Charley'a zapalił papierosa.

— Odwiąż generała — rzekł do swego przyjaciela. — Czy pan pali, generale?

Wyciągnął swoją papierośnicę w stronę generała, który zapalił.

— Wspaniały papieros, panowie — rzekł, zaciągając się wonnym dymem.

Lord Lister wyjął z powrotem rewolwer z kieszeni i z rewolwerem w prawej, a papierosem w lewej ręce zbliżył się do okna.

— Żądam od pana, generale, rzeczy bardzo prostej. Chcę, aby wysłał pan pod moim dowództwem ekspedycję do krainy Riffu. Ekspedycja ta będzie miała na celu ustalenie niewinności ojca tego dziecka i odnalezienie skradzionego miliona.

— Chętnie zgadzam się na pańskie żądanie. Nie wątpię, że pod dowództwem tak dzielnego jak pan, człowieka, ekspedycja ta osiągnie swój cel.

Lord Lister nie spuszczał wzroku z drzwi. Baczny, aby papieros, który trzymał w lewej ręce, nie zagasł.

Nie był bynajmniej zdziwiony, że drzwi otworzyły się powtórnie i stanęła w nich straż pałacowa w zwiększonej liczbie.

Tym razem zdradzali już całkiem wyraźny zamiar rzucenia się na obu cudzoziemców.

Lord Lister przewidział napaść. Nie tracąc spokoju wyciągnął lewą rękę, w której trzymał papierosa w kierunku okna i nagle snop ognia strzelił w niebo, rozpryskując się tysiącem złotych iskier.

Stojący za drzwiami ludzie odskoczyli w tył z przerażeniem. Po pierwszej rakiecie, strzeliła w niebo druga i trzecia.

Był to umówiony z kapitanem Wheelerem sygnał.

Napastnicy mieli zlekka niezdecydowaną minę. Imponowała im niewzruszona postawa cudzoziemców oraz chłopca.

— Widzę — rzekł spokojnie lord Lister — że panowie złamali naszą umowę. Podniósł do ust gwizdek i zagwizdał trzykrotnie.

Kapitan Wheeler dostrzegł sygnał świetlny. Ponieważ wiedział, że znak ten miał być dany tylko w razie grożącego niebezpieczeństwa, udał się wraz ze swą załogą w kierunku pałacu gubernatora. Straż generała Marina rozbrojona i skrepowana...

— Szanse się odwróciły — rzekł lord Lister do generała, który był błydy, jak ściana. — Teraz ja będę panu narzucał moją wolę. Musi pan być mi posłuszny, gdyż inaczej zastrzelimy pana bez litości.

— Powiedz pan czego chcesz i idź do diabła! — mruknął gubernator.

— Żądam tylko podpisu. Gdy go otrzymam, nie będę pana zaszczycał dłużej moją obecnością.

Lord Lister wziął z biurka urzędowy blankiet gubernatora Melilli i napisał na nim kilka słów. Następnie dał ten papier do przeczytania gubernatorowi.

Zawierał on treść następującą.

„Rozkazuję niniejszym dostarczyć panu Shawowi z Chicago tragarzy oraz przewodników. Wszyscy powinni okazać mu daleko idą-

cą pomoc, wskazując drogę, najkrótsza do siedziby Roghiego“.

— Zechce pan to podpisać — rzekł lord Lister.

Generał Marina nie mógł ukryć wyrazu zadowolenia, który odmalował się na jego obliczu po przeczytaniu dokumentu. Oczekiwał ze strony Amerykanina zupełnie innych żądań. Aby jednak zachować pozory, westchnął głęboko przy podpisywaniu dokumentu. Następnie, na żądanie lorda Listera, wydał zaświadczenie, stwierdzające niewinność młodego Anglika. Lord Lister, w towarzystwie kapitana Wheelera, udał się do komendy miasta, gdzie okazał obydwa dokumenty.

Dzień już wschodził kiedy Raffles, Charley Brand, wraz z Jackiem ruszyli w drogę. Towarzyszyli im dwaj przewodnicy, pięciu marynarzy z załogi „Meteora“ oraz dziesięciu hiszpańskich tragarzy.

Kapitan z resztą załogi powrócił na yacht, aby zgodnie z umową trzymać się w pobliżu wybrzeża afrykańskiego.

Walki pod Melilla

Ekspedycja minęła już ostatnie fortyfikacje Melilli i poczęła wspinać się mozolnie na wzgórze, graniczące z krainą Riffu.

Karawana doszła wkrótce do skromnego domku, Bu Ismaila. Słyszac tętent kopyt, stary Marabut, wyszedł przed chatę. Na widok swego protegowanego uśmiechnął się radośnie. Młody Anglik przedstawił starcowi swych przyjaciół. Lord Lister nawiązał z nim serdeczną pogawędkę. Kiedy mużulmanin dowiedział się, jaki był cel tej wyprawy zmarszczył się z niezadowoleniem. W łamanej hiszpańszczyźnie począł błagać lorda Listera, aby porzucił swój zamiar, przedstawiając się niesłychanie niebezpiecznie.

Marabut zgodził się służyć im za przewodnika aż do Kazby, Roghiego.

Karawana ruszyła w dalszą drogę. Przeszło godzinę wspinano się w górę, gdy Bu Ismail dał znak zatrzymania się. Zeskoczył z muła, przyłgnął do ziemi i na czworakach wpełzł do zarośli. Lord Lister poszedł za jego przykładem. Gdy znalazł się w odległości kilku metrów od ścieżki zatrzymał się i nadstawił uszu. Z oddali dochodził cęgłos strażników.

Lord Lister zbliżył się do Marabuta, który leżał na kamieniu i spoglądał w dół. Widać było wyraźnie białą linię hiszpańskiej piechoty. Ze wszystkich stron, jak drobne białe punkty zbiegali w dół Riffeni.

— Rozgorzała walka — mruknął Marabut. — Jedyne Allah wie, czym się to wszystko skończy. Da Bóg, że żelazna droga, oraz zaczarowane wozy znikną z powierzchni Riffu.

Nagle groźne głosy rozległy się w pobliżu. Jacyś ludzie, o ciemnych twarzach i pełnym uzbrojeniu, wynurzyli się z wąwozu. Na ucieczkę było za późno.

W przeciagu jednej chwili karawana została otoczona. Pięćdziesięciu ludzi stanęło dookoła. Mieli na sobie bronzowe burnusy z koziej wełny i małe czapeczki, zwane rezza. Broń celowali wyraźnie przeciwko nieznanym. Druga część bandy, oparowała muły i zabrała bagaże. Ludzie ci stanowili przednie strażę. Za nimi szła prawdziwie regularna armia.

Lord Lister odrazu zdał sobie sprawę z grozy

sytuacji. Najmniejszy akt oporu byłby zgubił wszystkich.

Wyjął z kieszeni białą chusteczkę i począł nią powiewać. Z drugiej kieszeni wyciągnął flagę amerykańską. Tymczasem Marabut odłączył się od swych towarzyszy i gestami począł tłumaczyć Riffenom, że jego towarzysze mają pokojowe zamiary.

Powrócił następnie do lorda Listera i szepnął mu:

— Sam Roghi sprawuje dowództwo. Doskonale się składa. Zaraz sprawdzę co będzie można zrobić.

Zwrócił się w stronę wojowników, którzy usnęli się z szacunkiem, aby dać mu przejście.

Marabutowie, to jest pustelnicy marokańscy, cieszą się olbrzymim szacunkiem wśród wiernych.

Nawet sam Roghi, którego prawdziwe imię brzmiało Dżelalib Driss rozpoczął swą karierę jako Marabut. Później, gdy zyskał sławę nazwano go Bu Hamar. Bu Ismail skierował się wprost w stronę człowieka o czarnej brodzie, odzianego w biały burnus. Człowiek ten mógł mieć około lat czterdziestu pięciu, i nosił zielony turban. Lord Lister nie widział dotąd nigdy wielkiego Roghiego. Domyślił się odrazu, że nie mógł to być nikt inny, po uroczystym przywitaniu go przez Marabuta.

— Allah ibarel l'amr Sid! (Niechaj Bóg błogosławi naszemu wodzowi).

Słowa te, którymi Marabut pozdrowił Riffena, stosuje się w krajach muzułmańskich tylko przy powitaniu władz. Pomiedzy szefem Riffenów a pustelnikiem wywiązała się krótka rozmowa.

Marabut wrócił do swej karawany i wówczas część zbrojnej bandy zbliżyła się do Hiszpanów i rozbroiła ich.

Amerykanom zwrócono ich muły oraz bagaże. Karawana posunęła się naprzód. Przednie strażę stanowili teraz Riffeni na mułach. Boczna i tylna piesi członkowie bandy. Zależnie od szerokości drogi, lord Lister, Charley Brand i mały Jack jechali obok siebie, lub też gęsiego. W cieniu świerków zatrzymano się przez chwilę i lord Lister podzielił za pośrednictwem Marabuta zapasy żywności pomiędzy wszystkich członków ekspedycji.

Warownia, w której mieszkał Roghi, wyglądała groźnie. W żaden sposób artyleria hiszpańska nie zdołałaby dotrzeć tak wysoko.

W Kazbie Wielkiego Roghi

Wewnątrz kazby znajdowało się obszerne podwórze z głęboką studnią w środku. Dokoła tego podwórza ciągnęło się kilka domów w stylu maurytańskim z żelaznymi kratami w oknach.

Przedstawiciel wielkiego Roghi, stary Kabyl z brodą patriarchy, otworzył ciężkie, ozdobione żelaznymi ornamentami drzwi i wpuścił do środka trzech Anglików. Hiszpanów odprowadzono do bardziej oddalonego budynku. Lord Lister, wraz ze swymi przyjaciółmi oraz Marabutem, przeszedł przez pierwszą salę, oświetloną u sufitu lampką z epoki rzymskiej. Całe jej umeblowanie stanowił dywan, spływający aż ze ściany i okrywający całą podłogę, oraz kilka stolików. Druga sala urządzona była w taki sam sposób.

Trzej nasi przyjaciele, zmęczeni całodzienną jazdą, padli bez siły na niskie tapczany. Lord Lister wyciągnął swą papierosnicę. W tej chwili zjawili się dwaj czarni niewolnicy. Jeden z nich niósł na tacy cztery małe filiżaneczki, napełnione wonną mokką, drugi zaś nargile.

Lord Lister wiedział, że odmowa zapalenia nargili, może być poczytana za niegrzeczność. Odrzucił w bok swego papierosa. Czarny niewolnik pochwycił go z małpią zrećnością.

W międzyczasie przyniesiono bagaże lorda Listera. Niczego nie brakowało. Lord Lister otworzył jedną ze skrzyń. Wyjął z niej nowiutki browning wraz z nabojami oraz połową lunetą. Przedmioty te wręczył Marabutowi, prosząc, aby zaofiarował je w jego imieniu wielkiemu Roghi. Należało się spodziewać, że Bu Ismail zostanie zawezwany przed oblicze wielkiego wodza, gdy ten tylko wróci do swej warowni.

Marabut przyrzekł spełnić polecenie. Radość jego nie miała granic, gdy lord Lister i jemu również zaofiarował rewolwer.

Lord Lister, orientując się ile zyskać może w oczach przesądnej ludności robieniem niezrozumiałych dla nich sztuczek, wyjął ze swego bagażu jedną z paczek, otworzył ją i wysypał na kamienną posadzkę trochę jasnego proszku. Zielony dym wypełnił pokój. Dwaj murzyni, którzy weszli w tej chwili wnosząc na tacy suty posiłek, omal nie padli na ziemię z przerażenia. Paczkę z dziwnym proszkiem podarował Marabutowi, który ucieszył się z niej bardziej, niż z rewolweru.

Po posiłku lord Lister począł naradzać się z Marabutem, jaką drogę należy obrać, aby jaknajszybciej dotrzeć do Tetuanu.

Nagle w oddali rozległ się huk wystrzału. Bu Ismail położył rękę na ramieniu lorda Listera i wznosił do góry palec.

— Roghi powraca — rzekł

Dały się słyszeć krzyki ludzkie i ciężkie stapania mułów. W chwilę później zjawił się murzyn i szepnął coś Marabutowi do ucha. Bu Ismail podniósł się, skinął do Anglików i zniknął wraz z czarnym za drzwiami, prowadzącymi do wewnętrznych apartamentów.

Zbliżał się moment, który miał decydować o powodzeniu ekspedycji. Lord Lister przestał palić i począł chodzić nerwowo po sali. Charley i Jack pilnie obserwowali jego ruchy.

Po upływie dziesięciu minut Marabut wrócił. Na twarzy jego malowało się zadowolenie.

— Wszystko udało się wspaniale, mój przyjacielu — rzekł. — Roghi był zachwycony twymi podarunkami. Nie potrafił wypowiedzieć co uradowało go więcej, czy rewolwer, strzelający bez przerwy, czy magiczne szkło, skracające odległość. Bu Hamara chce cię widzieć i podziękować ci osobiście. Chce abyś mu pokazał, jak należy się obchodzić z tymi przedmiotami.

Gdy lord Lister wszedł do sali, w której oczekiwali go sławny wojownik, na twarzy jego nie można było odczytać najmniejszego wzruszenia. Marabut uklonił się nisko, złożony ręce na piersiach.

— Wielki Emirze — rzekł. — Oto cudzoziemiec, który ufając w twą sprawiedliwość i wielkość, odbył długą drogę, wiodącą do ciebie. Nie należy on do rasy naszych odwiecznych wrogów, niesprawiedliwych i okrutnych Hiszpanów, którzy kiedyś wygnali naszych braci z Granady i zmusili ostatniego króla maurytańskiego do opuszczenia Alhamby. Przybywa on z drugiej strony oceanu z kraju, który od wieków był wrogiem naszych nieprzyjaciół i który zatopił setki ich okrętów. Znasz o wielki Roghi potęgę Ameryki. Cudzoziemiec, który przywiózł ci te dary, należy do członków rządu tej krainy.

Wielki Roghi, Bu Hamara siedział ze skrzyżowanymi nogami na stosie poduszek. Słuchał z przychylnością słów Marabuta i łagodnie spoglądał, na stojącego przed nim wysokiego szczupłego mężczyznę, zachowującego postawę pełną godności. Lord Lister, przytaknął w milczeniu tym słowom, oczekując aż Roghi pierwszy zabierze głos.

— Bądź pozdrowiony cudzoziemcze z dalekiego Zachodu — rzekł Bu Hamara. — Twoje piękne podarki sprawiły mi dużą radość. Słucham cię, powiedz mi odważnie czego żadasz? Jeśli twe żądania nie pójdą zbyt daleko bądź pewny, że prośba twa zostanie spełniona.

— Potężny Roghi i waleczny Emirze! — dparł lord Lister, krzyżując ręce na piersiach na sposób wschodni. — Jest to dla mnie wielka chwila, w której mogę przemówić do sławnego wojownika, który pobił armię Maghzenu i najlepsze mehalle sultańskie. Jestem szczęśliwy, że mój skromny podarunek zyskał w twoich oczach aprobatę. Nie dzięki nim, ale dzięki twemu poczuciu słuszności i sprawiedliwości, uda się uzyskać to, czego żadam.

Ciemne oblicze wielkiego Roghi nabrało wrazu zadowolenia.

— Mów bez obawy — rzekł.

— Skorzystam z twego zezwolenia, wielki Emirze i wyłożę rzecz krótko. Nie kieruje mna, ani osobisty interes, ani chęć zysku. Troska o sprawiedliwość przywiodła mnie do ciebie. Chcę przy twojej pomocy zwalczyć kłamliwe oskarżenie. W trakcie walki, którą twoi ludzie wydali pracownikom przy budowie kolei żelaznej, padł Anglik konstruktor. Nie wiem, czy wpłacił ci sumę, której żadałeś za udzielenie zezwolenia. Pieniądze znikły. Syn zmarłego schronił się w Melilli u generała Marina.

Gubernator zapomniał, że biedne dziecko jest sierotą i że uczucie ludzkości nakazuje zaopiekować się nim, — ciągnął dalej lord Lister — zajęła go tylko kwestia miliona, który znajdował się pod strażą jego ojca. Obrzucił stekiem wyzwisk i niesłusznych oskarżeń zmarłego, imputując mu kradzież pieniędzy. Dziecku zarzucił kłamstwo i zagroził mu chłostą. Na szczęście zjawiałem się w krytycznej chwili i przy pomocy kilku marynarzy oswobodziłem chłopca. Ażeby dowieść niewinności Jacka, przedsięwzięłem dzisiejszą wyprawę.

— Jaki jest cel tej ekspedycji? — zapytał nagle Roghi.

— Właśnie do tego punktu zmierzam. Chcę cię prosić, abys zrehabilitował inżyniera i jego rodzinę, stwierdzając publicznie, że mister Lubton i jego żona ponieśli śmierć w czasie walki.

— A gdybym odmówił?

W pół przymkniętych oczach wielkiego Roghi pojawiły się iskry gniewu. Lord Lister chciał odpowiedzieć, gdy nagle drzwi, ukryte za zasłoną, otworzyły się i na progu stanęła kobieta otulona woalem.

— Nie uczynisz tego Bu Hamaro — rzekła, skłaniając ręce. — Zrobisz to, czego żąda ten człowiek i podpiszesz swe nazwisko pod oświadczeniem. Wystarczy, żeś popełnił jedną niesprawiedliwość.

Roghi rzucił się w kierunku białej zjawy.

— Ty śmiesz mówić mi o niesprawiedliwości — zawołał. — Wracaj do pomieszczeń, przeznaczonych dla kobiet. Nie przystoi stworzeniu twojej płci pokazywać się między mężczyznami i mieszać się do ich rozmów. Zastanówię się co mam uczynić. Może przychyłę się do prośby cudzoziemca.

— Przyrzeknij mi, o Emirze wiernych — odparła kobieta. — Pamiętaj, że Allah pobłogosławił twój ród. Nie wkroczysz do Fezu i Marrakeszu, jeśli nie odpokutujesz przez publiczne przyznanie niesprawiedliwości, którą popełniłeś. Zwiodłeś inżyniera fałszywą obietnicą. Gdy milion przelano do twojej kasy i gdy należało oczekiwać, że udzielisz koncesji na budowę kolei, dałeś rozkaz do ataku w rezultacie którego zginął inżynier wraz ze swą żoną. Milion zasilił twój skarb wojenny. Czy na tym polega sprawiedliwość?

— Ani słowa więcej, kobieto! Idź tecz!

— Idę — odparła kobieta — lecz chcę zachować dla wielkiego Roghi ten sam szacunek, który miałam dla niego w czasie, gdy Sidi Lubton nie był jeszcze zamordowany i gdy milion pesetów nie spoczywał jeszcze w skarbcu wojennym Bu Hamary.

Roghi uczynił nakazujący gest w stronę drzwi. Zawołowana kobieta znikła. Lord Lister stwierdził ze zdziwieniem, że kobieta jakkolwiek mówiła płynnie po arabsku, zachowała czysto angielski akcent.

Roghi opadł na poduszki i pogrążył się w myślach. Rzucił w stronę lorda Listera ponure spojrzenie.

— Idź i zostaw mnie teraz samego. Chcę zastanowić się, czy mogę spełnić twą prośbę. Podstęp wojenny nie jest niesprawiedliwością, jak utrzymuje ta szalona kobieta. Ponieważ jednak nie chcę, aby mnie podejrzewano o najmniejszą niesprawiedliwość, spełnię prawdopodobnie to, czego żadasz.

Lord Lister skrzyżował ręce na piersiach i skłonił się głęboko.

— Oby Allah natchnął cię szczęśliwą myślą — rzekł. — Jakkolwiek Emir nie chciał śmierci Sidi Lubtona, tym niemniej jest odpowiedzialny za jego tragiczny koniec. Emir nie dopuści do tego, aby z jego winy pamięć uczciwego człowieka została spniewierana już poza grobem.

— Zastanówię się — rzekł Bu Hamara. — Idź w spokoju! Zawiadomie cię o mojej decyzji.

★

Gdy lord Lister wyszedł, Roghi podniósł się i zaczął chodzić wzdłuż i wszerz sali.

— Ona się myli — szepnął. — Nigdy nie uwierzę, aby ktoś tylko dla otrzymania tego świadectwa narażał się na śmierć i niebezpieczeństwo. Jaki w takim razie cel mogłoby mieć ich przybycie? — Uderzył w gong.

Murzyn, który obsługiwał Anglików, zjawił się na progu.

— Mógłbym zapytać Marabuta — rzekł do siebie Roghi — ale Marabut jest po stronie cudzoziemców.

Nagle wyprostował się. Przypomniało mu się, że biały wspominał mu o tym, że zmusił generała Marina do ułatwienia mu tej ekspedycji. Roghi nie mógł sobie wyobrazić, aby dumny generał pozwolił się uwięzić i dyktować sobie warunki. Postanowił zapytać Hiszpanów, uwięzionych przez swych wojowników.

— Hassanie — rzekł, zwracając się do czarnego stojącego cierpliwie we drzwiach. Przyprawdź mi tu zaraz dowódcę hiszpańskich więźniów.

Po krótkiej chwili sierżant generała Mariny zjawił się przed obliczem wielkiego Roghi.

Na rozkaz Emira, murzyn zdjął z rąk więźnia łańcuchy.

— Słuchaj mnie, Hiszpanie — rzekł Roghi. — Idzie o życie twoje i twoich towarzyszy. Wysłu-

chaj mnie przeto i odpowiedz mi bez fałszu i obłudy. Jeśli odpowiedź twoja zawierać będzie dla mnie jakieś cenne wiadomości, nietyko zwrócę ci wolność, ale odstawię cię pod eskortą do Melilli, gdzie oddasz generałowi Marinie cde mnie list.

— Mów, szlachetny Emirze — odparł sierżant. — Przysięgam, że odpowiem szczerze na wszystkie twoje pytania.

— Powiedz mi, dlaczego generał Marina wysłał w nasze góry tego Amerykanina? i dał mu swą pomoc oraz eskortę? Musiał przecież wiedzieć, jaki los czekał Amerykanina oraz was, którzy przyłączyliście się do ekspedycji Shawa? Czyżby ten człowiek miał tylko na celu rehabilitację pamięci Anglika, oskarżonego o sprzeniewierzenie miliona peset?

— Powierzę ci pewną tajemnicę, potężny Emirze — podjął sierżant. — My nie jesteśmy przyjaciółmi, lecz wrogami tego szalonego yankesa. Szalony plan powstał w głowie tego łotra. Wciągnął naszego generała w zasadzkę i zobowiązał go do wspomaganie ekspedycji.

Oczy wielkiego Roghi zabłysły. Przypomniał sobie, że w trakcie pewnej rozmowy lord Lister mówił mu również o presji, wywartej na Marinie.

— Mów dalej — rzekł. — Słowa twoje zgadzają się z tym, co już słyszałem.

— Zgoda generała — ciągnął dalej sierżant — była tylko pozorną. Wezwał mnie i rzekł: „Ramiro, wpadłem w moc tego łotra i nie mogę odmówić mu pomocy. Jesteś sprytny i odważny. Ty przeszkodzisz w popełnieniu zbrodni.

Roghi nadstawił uszu.

— O jakiej zbrodni mówisz, Hiszpanie? Co zamierza uczynić ten gjaur w naszych górach?

— Szlachetny Roghi! Tego rodzaju przebiegłość i przewrotność wydadzą ci się nie do pojęcia. Mogę mówić śmiało, albowiem mój generał powiedział mi wyraźnie: „Roghi nie jest naszym wrogiem, jakkolwiek toczymy z nim walkę. Ten pies amerykański dowiedział się niewiadomo w jaki sposób, że Emir Riffenów zabrał olbrzymi skarb wojenny”.

Roghi podniósł się gwałtownie i zacisnął pięści. Wściekłość płonąła w jego oczach. Zebrany z trudem skarb wojenny, gwarantował mu powodzenie w walce. W Marokku, tak samo zresztą jak i na całym świecie, ostateczne zwycięstwo należy do tego, kto ma więcej pieniędzy.

Hiszpan postanowił wykorzystać wrogi nastrój Bu Hamary.

Yankes powziął plan wtargnięcia do kazy Emira i zawładnięcia skarbem wojennym. Postanowił również zabrać milion pesetów, wpłaconych za koncesję.

Bu Hamara skoczył, jak człowiek ukąszony przez jadowitego weża.

— Na brodę Proroka — ryknął. — Jeżeli to, co mówisz jest prawdą, a mnie się wydaje, że tak jest istotnie, ukarzę tego śmialka.

Roghi chwycił Hiszpana za ramię. W piersi jego szalała burza.

Sierżant przeląkł się w pierwszej chwili efektu swoich słów. Widząc jednak, że brane są za dobrą monetę, brnął dalej w kłamstwie.

— Nie pozwolisz — powiedział mi generał Marina, — aby podły yankes popełnił zbrodnię, którą knuje. Jeśli wpadniesz w ręce wojowników wielkiego Roghi a przypuszczam, że tak się stanie, zażadasz, aby cię stawiono przed jego oblicze i powiesz mu to, co wiesz ode mnie. Niechaj zrobi z Amerykaninem co mu się będzie podobało. Gdybyś wypadkiem pozostał na wolności, pierwszej

nocy związesz Amerykanina i jego towarzyszy i rzucisz go pod stopy wielkiemu Emirowi. Taka była wola naszego generała. Niestety, zuność twych wojowników stanęła na przeszkodzie wykonania moich planów. Kazałeś nas uwiezić i dopiero dziś miałem możność opowiedzieć ci to, co wiem.

Bu Hamara, krążył po sali jak tygrys w zamkniętej klatce. Ostatnie wątpliwości, jakie żywił co do winy cudzoziemca pierzchły. Zastanawiał się nad dalszym sposobem działania. Zatrzymał się nagle w środku sali i chwycił tak silnie za rekojeść zakrzywionego sztyletu, że drogocenny kamień, tkwiący w tej rekojeści pękł.

— Dosyć! — zawołał, wyciągając rękę w stronę sierżanta. — Amerykanin wraz ze swymi towarzyszami umrze. Nikt, choćby nawet najpotężniejszy, nie uniknie kary za tego rodzaju zbrodnię. Ty ze swej strony dowieść mi musisz prawdy twych słów, dołączając się ze swymi ludźmi do moich wojowników, którzy zaarrestują tego łotra.

— Bardzo chętnie, Emirze, będę służył w ten sposób twoim interesom, a zarazem wypełnię instrukcję mego generała. Wkrótce znajdą się w twojej mocy. Wierzę, że z zemsty wywiązesz się lepiej niż kto inny.

Błysk radości zajaśniał w oczach Emira.

— Dosięgnie ich moja okrutna zemsta. — Słuchaj: powiesz swym towarzyszom, że zwracam im wolność, niechaj będą jednak gotowi do czynu. Karabiny nie przydadzą się na nic w walce, która rozegra się w pokoju. Wystarczą noże i rewolwery. Czekaj moich rozkazów. Hasanie, odprowadź go i zwolnij więźniów z łańcuchów. Daj im jeść do woli i zwróc broń.

Hassan i Hiszpan wyszli drzwiami, którymi weszli przed chwilą. Czerwona zasłona zasunęła się za nimi bezszelestnie.

Nieufność Marabuta

Lord Lister wrócił do swych towarzyszy, niezmiernie zadowolony z przebiegu rozmowy z wielkim Roghi.

— Na Boga, — zawołał Charley. — Osiągasz przecież wszystko, o czym tylko zamarysz. Nigdy nie spodziewałbym się takiego rezultatu. Jestem teraz pewny, że twój projekt zostanie przeprowadzony. Żałuję tylko jednej rzeczy—dodał z uśmiechem.

— Jakiej, jeśli wolno spytać?

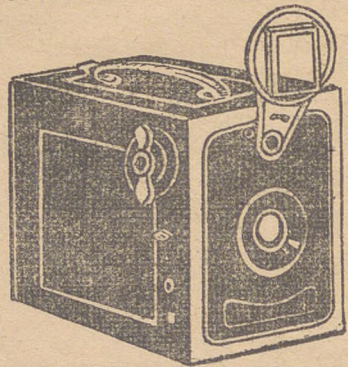
— W całej tej sprawie działałeś tylko jako lord angielski lub jako milioner amerykański. Nie pamiętałeś ani przez chwilę, że w tej afrykańskiej kazy byłoby świetne pole do działalności dla Johna Rafflesa. Pomyśl tylko, że ten wódz riffeński zabrał olbrzymi skarb wojenny, do którego obecnie przyłączył się milion pesetów.

Lord Lister zapalił papierosa i pogroził zartobliwie palcem przyjacielowi.

— Nie komplikujmy bardziej tej sprawy i nie utrudniajmy jeszcze bardziej sytuacji, Jacka Lubtona. Przyjaźń, jaką okazał nam Emir, oraz jego gościnność nie pozwalają nam myśleć o zdradzie. Gdyby okazał nam wrogość, John Raffles miałby prawo wystąpić na scenę. Ale w tych stosunkach, w jakich jestem obecnie z Emirem, nie wolno nam myśleć o skarbcu wojennym.

Charley zaśmiał się.

— Wielka szkoda — odparł. Po naszej ostatniej przygodzie w Messynie nasz własny „skarbiec wojenny” wymagałby uzupełnienia.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmowa na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.
skr. poczt. 802 L. L.

Marabut nie zwracał uwagi na prowadzoną w języku angielskim rozmowę. Zajęty był paleciem. Błękitny obłok dymu oddzielał go od jego towarzyszy. Po kilku chwilach odłożył ustnik swej nargili i podniósł się.

— Nie jesteśmy jeszcze u celu. Zmienną jest dusza wielkiego Roghi. Nie przebyliśmy jeszcze wszystkich niebezpieczeństw. Muszę dowieść się, jak stoją sprawy? Mam nadzieję, że przyniosę wam dobre wieści.

Bu Ismail uklonił się ceremonialnie i wyszedł.

— Ten pobożny pustelnik, zawstydza mnie — rzekł lord Lister. — Jestem zbyt bez troski. Nie należy wierzyć bez zastrzeżeń w dobre intencje Emira.

— Chciałbym podzielić twoje zdanie... Nada rzylały się wówczas okazja, abyś mógł wystąpić w swej właściwej skórze jako John Raffles.

— Mówiąc szczerze — odparł Lister — wolałbym, aby w interesie naszego młodego przyjaciela, sprawa zakończyła się polubownie. Ale kto wie? Dopóki nie będziemy mieli innych dowodów, musimy wierzyć w szczerść słów Bu Hamary.

Lord Lister zwrócił się w stronę drzwi i nadstawił uszu. Instynktownie włożył rękę do kieszeni, w której znajdował się rewelwer.

Zasłona, znajdująca się po lewej stronie drgnęła i do pokoju wszedł murzyn w błękitnej dżelabie z krótkimi rękawami. Położył rękę na srecu i uklonił się głęboko.

— Czy Sidi zgadza się udzielić mym panom chwilkę rozmowy?

— Kim są twoi panowie i czego chcą?

Czarny służący cofnął się i wskazał na drzwi. Następnie skrzyżował ręce na piersiach i znów zgiął się w ukłonie. Zasłona rozchyliła się po raz wtóry i do pokoju weszło dwóch mężczyzn w białych burnusach. Jeden z nich nosił zielony turban potomków Kalifa. Turban drugiego był zupełnie biały. Lord Lister ze swym niezwykłym talentem do naśladownictwa, powtórzył dokładnie ich wschodni ukłon.

— Czemu zawdzięczam zaszczyt waszej wizyty?

— Przychodzimy, szlachetny cudzoziemcze — rzekł marokańczyk w zielonym turbanie, aby w imieniu sułtana, władcy całego terytorium marokańskiego, wraz z krainą Riffu, zapytać się o zdrowie i zaoferować pomoc, jaka ci będzie potrzebna.

Lord Lister uśmiechnął się z lekką ironią.

— Troska waszego potężnego władcy o moją skromną osobę wzrusza mnie niesłychanie — odparł z powagą, która pobudzała Charley'a do śmiechu. — Zechajcie powiedzieć Jego Wysokości, że czuję się znakomicie, że nie mam dość słów dla wyrażenia

wdzięczności za uprzejme przyjęcie, jakie mi zgotował wielki Roghi.

— Zaniose te słowa memu panu — odparł człowiek w zielonym turbanie. Jeśli chcesz mi ufać, cudzoziemcze, strzeż się. Kot jest najuprzejmiejszy dla myszy w chwili, gdy pragnie ją zjeść. Przybyliśmy w charakterze członków margzenu, aby skłonić wielkiego Roghi do poddania się. Ale Roghi jest dumny. Jego potęga jest wielka, a góry Riffu niedostępne. Jeśli przyrzekasz nam, że zachowasz naszą wizytę w sekrecie, w imieniu sułtana uczynimy ci propozycję, która okaże się korzystna dla niego, dla nas i dla ciebie.

— Macie moją obietnicę — odparł lord Lister. — możecie mówić bez obawy.

— Nasz pan jedyny i prawdziwy Emir wierznych nie może zrezygnować z olbrzymiej połaci kraju marokańskiego od Ceuty do Melilli. Pragnie on żyć w zgodzie z mocarstwami, których postępowanie Bu Hamary oburza. Jeśli Roghi podda się, sułtan zawrze z nim pokój. Pewny swej siły. Bu Hamara trwa w oporze. Czyż mamy wrócić do Fezu nie spełniwszy naszej misji? Z twoją pomocą oraz przy pomocy twych ludzi uda nam się łatwo zmusić Emira do posłuszeństwa. Jeden z nas objąłby zamiast niego dowództwo nad Riffe. Zawładnęlibyśmy wówczas skarbcem wojennym. Połowa poszłaby dla naszego pana, druga zaś połowa dla ciebie. Jesteś pierwszy, który odważył się przedrzeć się przez te góry. Nie potrzeba nam innego dowodu twej odwagi. Zgódź się, cudzoziemcze, a nasz los i twój zostanie w ten sposób zabezpieczony. Gdy ja zostanę wodzem Riffu uczynię wszystko, co będziesz chciał. Jakiego jesteś zdania o naszej propozycji?

— Charley, co myślisz o tym? — rzekł lord Lister, zwracając się do swego przyjaciela. — Czy mamy się zgodzić na ten układ? Moglibyśmy dzięki niemu napelnić nasze kieszenie...

— Byłbym skłonny do zawarcia tego układu — odparł Charley. — Sam zadawałeś sobie pytanie, czy naprawdę Roghi jest do nas dobrze usposobiony. Zgadza się na proponowane warunki, sparaliżowałibyśmy możliwy z jego strony podstęp. Ponadto nie wolno nam gardzić milionem, a może i wielu milionami.

— Jaką mamy gwarancję, że ci dwaj ludzie mówią prawdę, i że nie są nasłani, aby nas wypróbować — odparł lord Lister. — Ja jestem odmiennego zdania. Nie lubię zresztą być narzędziem w cudzych rękach. Szczęście sprzyja mi tylko wówczas, gdy pracuję sam. W razie potrzeby potrafię obejść się bez sprzymierzeńców.

— Muszę uchylić czoła przed twoją przezor-

nością, mistrzu — odparł Charley. — Szkoda mi tylko pieniędzy.

— I tak byśmy ich nigdy nie otrzymali — odparł lord Lister. — Wiesz przecież, że myszy nęci się słonina.

Zwrócił się do Marokańczyków.

— Wybaczcie nam naszą rozmowę, czcigodni wysłannicy wielkiego magazenu. Chciałem rarazić się z mym towarzyszem, który jest pełen mądrości.

Charley uklonił się z powagą.

— Mój przyjaciel zwrócił mi uwagę, że dotychczas nie podaliście mi panowie swoich nazwisk, ani nie złożyliście dowodów, że naprawdę jesteście wysłannikami magazenu.

Arabowie spojrzeli po sobie zmieszani. Człowiek w białym turbanie uklonił się. — Myśleliśmy już o tym — rzekł. — Żądanie twoje jest słuszne. Przed zawarciem z nami umowy, pragniesz znać nasze nazwiska: jestem Mohamed ben Aissa. Nazwisko to znane jest wśród plemion marokańskich i ci, którzy je nosili często prowadzili armie sultańskie ku zwycięstwu. A ten człowiek — to Omar ben Hassan, mój sekretarz prywatny.

Wyciągnął z burnusa pergamin, pokryty pieczęciami i wręczył go lordowi Listerowi.

Sekretarz, władający doskonale językiem hiszpańskim przetłumaczył na żądanie lorda Listera treść dokumentu. Był to istotnie list sultana, mianujący tych marokańczyków wysłannikami na dwór wielkiego Roghi.

— Dziękuję wam panowie — rzekł lord Lister, zwracając marokańczykom ich dokumenty. Ani przez chwilę nie wątpiłem w prawdę tych słów. Ale wiara nie jest równoznaczna z pewnością. Układ wymaga szczerości z obydwu stron.

Błysk radości zajaśniał w oczach Mohammeta ben Aissy.

— Czy zgadzasz się podpisać pakt?

Lord Lister pochylił głowę udając, że się zastanawia. Następnie podniósł się i rzekł:

— Dziękuję wam panowie za okazane mi zaufanie. Zważywszy jednak, że Roghi przyjął nas przyjaźnie, że sprawa, dla której się tu zjawiliśmy została przez nas już prawie załatwiona, nie mogę przyjąć waszej propozycji. Złamałbym bowiem odwieczne prawa gościnności.

Obydwaj marokańczycy drgnęli. Radosna powaga, która cechowała dotychczas ich zachowanie zniknęła nagle, ustępując miejsca wyrazowi wściekłości.

— Psi syn — mruknął Mohammed ben Aissa przez zęby. —

Wyciągnął z pod burnusa długi sztylet. Sekretarz również uzbrojony, gotował się do ataku na Charleya. —

Zaledwie napastnicy zdążyli uczynić krok naprzód, cofnęli się przerażeni. Ujrzeni wycelowane przeciwko sobie dwie lufy rewolwerowe.

— Schowajcie w tej chwili swoje noże — rozkazał lord Lister. —

Sztylety skryły się natychmiast pod burnusami.

— A teraz precz stąd, ambasadorzy jego sultańskiej mości! Dziwne są wasze pojęcia o honorze i obowiązkach gościnności.

Obydwaj mężczyźni, bez słowa skierowali się w stronę drzwi. Mohammed ben Aissa zniknął za zasłoną. Jego sekretarz Omar ben Hassan zatrzymał się nagle:

— Wierzycie słowom wielkiego Roghi głupcy! — zawołał. — Pożalujecie rychło żeście odrzucili naszą pomoc. My jedyni mogliśmy wam pomóc. Teraz dosięgnie was nasza zemsta. Nigdy nie ujrzycie waszej ojczyzny. Niechaj Allah was przeklnie, psy niewierne.

— Czy pozwolisz mi strzelać? — zapytał Charley. —

Podniósł rewolwer udając, że strzela. Jednym skokiem, marokańczyk skrył się za drzwiami.

Napad

Charley powiódł za nimi roześmianym spojrzeniem.

— Czy spostrzegłeś z jaką kocią zręcznością ten zuch uciekł przed twym rewolwerem?

Lord Lister schował broń do kieszeni.

— Nie uważam sytuacji za pomyślną. Ci dwaj będą bezwzględnie buntowali Emira przeciwko nam i postarają się przypisać nam plan, który powstał w ich głowach. Nie wiem co z tego wyniknie.

Na szczęście, nasi przyjaciele z „Meteora“ znajdują się w pobliżu. Zechcij łaskawie Charley z nimi się skomunikować. Oddziela nas od nich tylko przesłonek. Muszą być w każdej chwili gotowi do ataku. Gdyby natomiast walkę rozpoczęto od nich, sternik da nam znać przy pomocy gwizdka. Przyjdziemy, im z pomocą.

— Czy uważasz sytuację za niebezpieczną — zawołał zdumiony Charley. — Sądziłem, że wszystko szło jaknajlepiej.

— Tak było dotąd istotnie. Możliwe zresztą, że się mylę. Nie mam zaufania do tych dwóch emisariuszy sultana. Oczernią nas jak tylko będą mogli i wątpię, czy Bu Hamara zorientuje się w ich kłamstwie. Nie jestem pewny, czy Roghi jest dobrze dla nas usposobiony. Musimy postępować ostrożnie. Idź do naszych marynarzy.

Charley wyszedł drzwiami, za którymi przed chwilą znikli wysłannicy magazenu.

Lord Lister napróżno łamał sobie głowę, chcąc znaleźć jakieś wyjście z tej niebezpiecznej sytuacji. Nagle nastawił uszu. Usłyszał jakiś lekki odgłos kroków. Włożył rękę do kieszeni...

Nie omylił się.

Czerwona zasłona rozsunęła się i ku swemu wielkiemu zdumieniu lord Lister ujrzał na progu zawołaną kobietę. Była to ta sama, która w trakcie jego rozmowy z Emirem namawiała wodza, aby usłuchał prośby cudzoziemca. Gruby woal osłaniał tak, jak i wówczas jej oblicze. Uczyniła ręką ruch nakazujący milczenie. Na widok uśmiechu, który pojawił się na twarzy śpiącego dziecka, złożyła ręce na piersiach i uklękła przy tapczanie.

Głębokie westchnienie wyrwało się z jej piersi.

— Biedne dziecko — szepnęła cicho. — Jak spokojnym jest twój sen! Mimo to będziesz musiał obudzić się, gdyż napastnicy są już blisko. Znajdujesz się pod opieką męża wielkiego serca. Bóg mu pomoże i pozwoli mu zabrać ciebie, radość twojej matki, do twojej ojczyzny.

Lord Lister nie wierzył własnym uszom.

Rzekoma marokanka mówiła najczystszą angielszczyzną.

— Nie stawiaj mi żadnych pytań, panie, — rzekła. — Uciekaj i zabierz z sobą to dziecko głyż za chwilę wpadnie tu Bu Hamara, wraz ze swymi żołnierzami. Hiszpanie was zdradzili, a wysłannicy magazenu złożyli na was kłamliwą skargę. Nie pytaj mnie o nic. Musisz działać szybko, gdyż inaczej be-

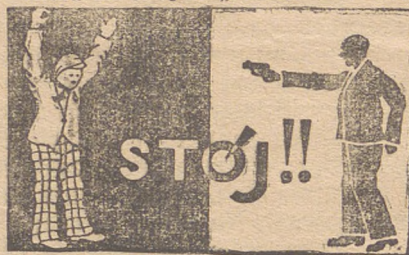
Dla reklamy przeznaczylismy po rewelacyjnej cenie 5-000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom”.



Fason belgijski Kal. 6-cio mm! Repetuje sie przed kazdym strzałem, automatycznie wyrzuca luskę. Huk ogłaszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rekojęść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. dług. 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

5.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert” zł. 3.65.

Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Placi się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 LL.



dzie zapóźnie. Bu Ismail Marabut oczekuje was na dworze i będzie wam służył za przewodnika. Ja sama zaprowadzę was do mego.

— Droga rodaczko! — zawołał lord Lister. — Nie wiem jak pani mam podziękować. Jak to się stało, że zjawiała się tutaj jak anioł, ostrzegając nas przed groźnym nam niebezpieczeństwem?

W jednej chwili lord Lister zebrał swoje rzeczy i broń. Chwycił swój kask kolonialny i zwrócił się do Jacka. W tej chwili w sąsiedniej sali dały się słyszeć wystrzały, po których nastąpiła salwa. Do uszu lorda Listera dochodziła wrzawa i strzępy słów hiszpańskich i arabskich.

Lord Lister znieruchomiał przez chwilę, wkrótce jednak odzyskał przytomność umysłu.

— Zapóźno — szepnęła zawoalowana kobieta.

— Na Boga! Co dalej robić?

— Co się stanie, gdy Bu Hamara znajdzie mnie przy was — jęknęła kobieta. W przystępie złości zabije mnie, lub w najlepszym razie uwięzi.

Rzuciła pełne rozpaczycy spojrzenie na dziecko, które zbudziło się na dźwięk strzałów. Raz jeszcze uśmiechnęła się do lorda Listera i znikła za zasłoną.

Lord Lister, trzymając rewolwer w każdej ręce, chciał wybiec do przedsiönka, aby przyjść z pomocą swym walczącym towarzyszom. W tej samej chwili wpadł do pokoju Charley Brand, ostrzeliwując się z rewolweru przed swymi napastnikami. Lord Lister stanął przy jego boku.

Ujrzał w drzwiach piętnastu Riffenów. Strzały Charleya przez czas jakiś zatrzymywały ich w miejscu. Nie pozostały one jednak bez odpowiedzi. Nastąpiła gesta strzelanina.

Dwaj odważniejsi rzucili się do pokoju ze sztylblem w ręku. Lord Lister strzelił dwa razy i obydwoj napastnicy rażeni w ramię wypuścili z ręki broń.

Nagle lord Lister i Charley usłyszeli za sobą krzyk dziecka. Był to głos Jacka. Odwrócili się, aby pobic mu z pomocą. Zapóźno! Banda Riffenów wpadła przez tylne drzwi. Obydwoj przyjaciół obezwładniono i rzucono na ziemię. Zanim zdolali stawić jakikolwiek opór, pozbawiono ich broni. Jakiś człowiek wydobyl z za pasa sznury

i po chwili nasi przyjaciele leżeli pokotem na ziemi ze związanymi rękami i nogami. Lord Lister nie myślał o sobie. Pochłaniała go jedna myśl: co stało się z dzieckiem?

Charley leżał na prawo od niego. Odwrócił się z trudem w lewą stronę. Jack leżał na ziemi związany, jak i oni.

Powrócił do poprzedniej pozycji. Jakiś człowiek w białej czapce pochylił się nad nim.

Był to sierżant hiszpański, Ramiro.

— Oko za oko, ząb za ząb, senor — rzekł. — Generał Marini polecił mi oddać wam od niego ukłony. Spełniam tylko polecenie...

Nie zdążył wypowiedzieć tych słów, gdy na sali powstało zamieszanie. Ramiro zsalutował.

Wszedł Roghi.

— Szlachetny Emirze, wrogowie twoi znajdują się w twojej mocy — rzekł Hiszpan. Czy muszę dodawać, że ja i moi żołnierze przyczynili się waleń do ich schwytania. Czy mam prawo prosić o przyobiecaną mi nagrodę, i przypomnieć o obietnicy odesłania nas pod dobrą eskortą do Melilli?

— Dotrzymam swej obietnicy — odparł Bu Hamara. — Zwrócono już wam broń. Hasanie, — dodał, zwracając się do swego czarnego niewolnika — weź moją kieszę i daj każdemu Hiszpanowi po sztuce złota. Sierżantowi wręczysz trzy sztuki.

— Dzięki wam, potężny książę — odparł Ramiro.

Hassan zabrał się do rozdawania sztuk złota.

— Czy jesteś gotów? — zapytał niecierpliwie Bu Hamara.

— Skończyłem, panie!

— Ramiro! — rzekł Roghi. — Obiecałem jeszcze jedną rzecz i zamierzam dotrzymać również tej obietnicy. Hej, Riffeni! Czy widzicie tych Hiszpanów? Przybyli tutaj, aby zawiadnać skarbami, znajdującymi się w naszych górach. Odbierzcie im broń i pieniądze.

Ramiro skoczył w tył.

— Bandyto! — zawołał. — A więc tak wyglądają twoje słowa. Dowiesz się wkrótce, że prawdziwy kastylianin nie lęka się śmierci. Naprzód, dzieci! Wyjmijcie wasze rewolwery i ognia.

Jedenaście rewolwerowych wystrzałów huknęło jednocześnie. Riffeni jednak padli płackiem na ziemię. Hiszpanie nie posiadali automatycznych rewolwerów i dlatego nie mogli wystrzelić po raz wtóry. Na znak wielkiego Roghi Riffeni stanęli po dwóch za każdym Hiszpanem i zanim ci zorientowali się w podstępnie odebrali im broń.

Hiszpanie mimo dzielnej obrony zostali obezwładnieni i związani podobnie jak lord Lister, Charley, Jack Lubton i marynarze „Meteora”.

Mimo rozpaczliwej sytuacji lord Lister nie mógł powstrzymać się, aby nie zawołać w kierunku sierżanta:

— Zapomniałeś o starym przysłowiu, które mówi „kto pod kim dolki kopie, ten sam w nie wpada”.

Ramiro zrobił kwaśną minę.

— Pańskie żarty są nie na miejscu — odparł. W tej chwili Roghi zbliżył się do Hiszpanów.

— Mężni senoris — zawołał — druga obietnica, którą wam dałem, będzie również spełniona. Jutro o świcie zostanieie rozstrzelani na podwócu kazby. Zwłoki wasze pod silną eskortą zostaną odstawione do Melilli. Nikt nie powie, że Bu Hamara nie dotrzymuje swych obietnic. Zanieść wie-

zniów do lochów! — dodał, zwracając się do swych ludzi.

Zaczęto od Hiszpanów. Po dwóch ludzi chwyciło każdego z więźniów i wyniosło ich z pokoju.

Roghi zwrócił się wówczas do lorda Listera.

— A teraz na ciebie kolej, mój przyjacielu z za oceanu. Szlachetność twoja jest zbyt wielka, aby nie wzbudziła we mnie uczucia sceptycyzmu. Prawda wyszła na jaw: nie chęć zrehabilitowania sidi Lubtona i jego rodziny zwabiła cię w głąb tego kraju. Przywiódł cię zamiar porwania mego wojennego skarba i miliona, który wpłaciło mi towarzystwo kolei. Zaprzeczanie nic ci nie pomoże. To zostało dowiedzione. Jestem jednak dobrym księciem i pragnę dać ci możliwość wprowadzenia twego projektu w życie.

Lord Lister słuchał z zainteresowaniem.

— Twoi ludzie i twoi przyjaciele spędzą dzisiejszą noc w lochach, aby przygotować się godnie do jutrzejszej egzekucji — rzekł Bu Hamara. Ty, zaś, którego cenię specjalnie, przeniesiony zostaniesz związany tak, jak teraz do lochu, w którym przechowuję mój skarb. Jeśli uda ci się nim zawładnąć będzie należeć do ciebie. Jeśli zaś mimo mej ku tobie życzliwości wykonanie twego planu ci się nie powiedzie, nie będę mógł nic dla ciebie zrobić. Zostaniesz rozstrzelany wraz z innymi więźniami.

— Nie miałem najmniejszego zamiaru, wielki Roghi, pozbawiania ciebie skarbu wojennego — odparł lord Lister. — Przyjmuję jednak na serio propozycję, którą uczyniłeś mi drwiąc. Biorę jednocześnie na świadków wszystkich tu obecnych, że w wypadku jeśli uda mi się wykraść skarb, będzie on należał do mnie. Przed jutrem dokonam kradzieży! Możesz być tego pewny, potężny Emirzel!

Bu Hamara nachylił się do leżącego na ziemi Anglika. Spojrzał na niego ze zdumieniem, poczym zaśmiał się tak serdecznie, że zgromadzeni wojownicy odpowiedzeli mu gromkim echem.

Dał znak ręką, aby się uciszyli. Chwyciła go znów wściekłość.

— Jutro, gdy staniesz się celem dla naszych strzelb, odejdzie cię ochota do żartów, — rzekł groźnie. — Rzucić tych giaurów do lochów — dodał — a tego tam przenieść do skarba. Skończyłem!

W chwili, gdy Riffeni gotowali się do wykonania rozkazów swego pana, rozległ się głos pełen przerażenia.

— Zatrzymajcie się, zatrzymajcie się!

Bu Hamara odwrócił się i drgnął. Na progu stała dzielna nieznajoma.

— Zatrzymajcie się! — wołała. — Co zamierzasz uczynić z tymi ludźmi, Roghi? Padli oni ofiarą potwarzy. Wierz moim słowom. Nie popełniaj czynu, którego będziesz w przyszłości żałował. Jeden z tych ludzi, to Amerykanin pan potężny i wpływowy. Mógłby ci być pomocny więcej, niż możesz przypuszczać. A to dziecko jakie przestępstwo mogło popełnić?

Nieznajoma uklękła przed Emirem i wyciągnęła ku niemu błagalnie dłoń.

— Litości, o wielki Roghi! Zwróć wolność temu dziecku. Daj mi je. A jeśli chcesz obdarzyć mnie największą radością w życiu ulaskaw tych ludzi i odeślij ich do domu.

Roghi zdradzał niezwykle zdenerwowanie. Zagryzał mocno dolną wargę i patrzył ponuro w

ziemię. Podniósł z klęczek zawołaną kobietę.

— Daruję mi wolność tylko pod warunkiem, o którym wspominałem — rzekł. — Spełnienie tego warunku jest konieczne.

— Nie jest godnym ciebie panie, wykorzystywanie swej sytuacji wobec słabszych — odparła nieznajoma. — Łaska twoja nie powinna być zależna od spełnienia jakichkolwiek warunków. Byłam lepszego pojęcia o Tobie. Nie jesteś pozbawiony szlachetności. Zważ, że należę do tej samej rasy, co twoi więźniowie i nie odrzucaj mej prośby.

Roghi zacisnął pięści.

— Dość już długo byłem zabawką w twoim ręku — zawołał. — Jesteś w mojej władzy i żadne względy nie powstrzymają mnie od wykonania moich rozkazów. Zapamiętaj to sobie dobrze, moja piękna Angielko.

— Chcesz mnie zmusić do posłuszeństwa groźbą Bu Hamara? Zły to sposób na zdobycie kobiecego serca. Zapamiętaj sobie, jeśli o tym nie wiesz, że kobiety z mego kraju wolą śmierć, niż niewolę. Jeśli najmniejsza krzywda stanie się moim rodakom, więzy, które mnie z tobą łączą zostaną zerwane na zawsze.

Spojrzała z niepokojem na sierotę, który zachowywał się mężnie z godnością wśród tych niezwyklej okoliczności.

Roghi tupnął nogą.

— Czegóż stoicie nieruchomo? — zawołał do swych żołnierzy. — Wolicie słuchać rozmów, niż wykonywać dane wam rozkazy. Rozkazałem wam zabrać jeńców.

— Dokąd, panie? Czy do skarba?

— Czy jeszcze nie wiecie? Wszystkich, z wyjątkiem wodza, odprowadzić do lochów. Samego zaś wodza — do podziemi, w których znajduje się mój skarb.

Niechaj pęknie z zazdrości na widok moich bogactw. To będzie moja zemsta!

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby ci je zabrać — zawołał lord Lister.

Podstęp Marabuta

Bu Hamara, gdy został sam jeden w obszernej sali, odczuł głęboką radość. Udało mu się zdemaskować knowania sprytnych Europejczyków i obłudnego Amerykanina. Jutro miała się rozegrać walna bitwa z wojskami generała Mariny. Sześciotysięczna harka (wojsko) gotowe już było do wymarszu. Wszystkie okoliczne plemiona przyrzekły swą pomoc. Jutro Bu Hamara dowodzić będzie armią, złożoną z dwudziestu tysięcy sfanatyzowanych wojowników. Mały garnizon w Mallila nie zdoła stawić oporu.

Imię zwycięzcy Hiszpanów posiadało już w Maroku ustaloną sławę. Emir ukolysany myślami o tronie, miał zamiar przejść do swoich apartamentów, gdy nagle usłyszał jakieś kroki.

Czerwona zasłona uniosła się w górę i w drzwiach ukazał się Marabut. Nie widząc ani lorda Listera, ani Charleya i Jacka, zatrzymał się zdumiony.

— Gdzie jest dziecko, które przyprowadziłem? — zapytał. — Gdzież się podzieli dwaj Amerykanie? Sądzę, że nie odmówisz mi wyjaśnień.

Bu Ismail utkwiał w Emirze przenikliwie spojrzenie. Nie obawiał się go i nie żywił wobec niego specjalnego szacunku. Znał bowiem dobrze tego człowieka i całą jego przeszłość.

UWAGA!!
KAŻDY POSIADAĆ MOŻE TANIM
KOSZTEM DOSKONAŁE
Wieczne Pióro
 Syst. „PARKER“.

Gwarantowane, doskonałe wieczne pióra syst. „Parker“, nabywać można po rewelacyjnie niskich cenach.

CENY DOSTĘPNE dla WSZYSTKICH!!

Pióro „popularne“ z automatycznym rezerwuaem na atrament . . . **Zł. 2.95**

Pióro „lux“ ze stalówką, z najlepszego amerykańskiego złota . . . **Zł. 3.95**

Pióro „OJA“ syst. „Parker“ oryginalne amerykańskie z gwarantowaną 14-karatową **ZŁOTĄ STALÓWKĄ** **Zł. 6.95**

Przy zakupie dwóch wiecznych „OJA“ piór z oryginalną 14-karatową stalówką, za cenę **Zł. 13.50**, dodajemy bezpłatnie flaszkę dobrego atramentu dla wiecznych piór.

Wysyłamy na listowne zamówienie.

Płaci się przy odbiorze.

Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK

Warszawa,

pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 L. L.

14 KARATOWE ZŁOTO



— Czy zdajesz sobie, Marabucie, sprawę, do kogo przemawiasz? Roghi będzie wkrótce sultaniem i panować będzie nad Fezem i Marakeszem tak jak panuje teraz nad krainą Riffu. Porzuć swój zuchwały ton.

— Gdzie jest dziecko? Wiesz dobrze, że wzięłem je pod swoją opiekę. Biada ci, Bu Hamaro, jeśli stanie mu się krzywda.

— Za bardzo interesujesz się tym synem niewiernych. Oddawna już bowiem twoje stosunki z Hiszpanami i Anglikami wydają mi się podejrzane. Twoje postępowanie niegodne jest Riffena i Marabuta.

— Nie tobie o tym decydować, Bu Hamaro. Znamy się oddawna. Gdzie jest dziecko, powierzone mej opiece? Musisz mi to powiedzieć, Roghi, Ty, który byłeś bratem moim w religii, a który dla władzy porzuciłeś śluby! Przyjaciele Jacka są mężczyznami. Mogą sami dbać o własny ratunek. Ale to dziecko wzięłem pod moją opiekę i pragnę wiedzieć co się z nim dzieje.

— Czy sądzisz, że będę ci mówił to, co nie powinno cię obchodzić? Skoro chcesz wiedzieć, znajduje się on wraz ze swymi przyjaciółmi w lochu i wkrótce nikt mu już pomóc nie będzie w stanie. Młoda żmiję zdusić należy wraz ze starymi. Podzieli on los pozostałych więźniów.

Oczy Marabuta zabłyśły.

Podbiegł do tapczana, na którym lord Lister niedawno jeszcze palił swoje nargile i uderzył w wiszący nad tapczanem gong. Głęboki dzwon rozległ się w całej kaziźnie.

Wszedł Hassan na czele czarnych niewolników, stanowiących przyboczną straż Emira.

— Masz oto twój horoskop: przepowiadam ci, że nie wyjdiesz żywy z tej sali. Tak napisano w księdze przeznaczeń. Wy wszyscy, którzy tu jesteście, rzućcie się na tego odszczepieńca, tego fałszywego Marabuta i pogrążcie wasze sztylety w jego sercu. Jest to agent hiszpański. Przybył tu po to, aby nas szpiegować.

Na rozkaz Bu Hamary, Hassan i jego towarzysze rzucili się na Marabuta.

Nagle wszyscy cofnęli się przerażeni.

Jakaś zielona mgła podniosła się z sykiem, tworząc parawan pomiędzy nimi a Marabutem. Rozległ się huk strzału i czarny Hassan padł na ziemię jak rażony piorunem. Riffeni i Roghi oniemieli z przerażenia. Gdy mgła opadła Marabut znikł.

Riffeni spojrzeli na swego wodza z wyrzutem. Mieli mu za złe, że postępowaniem swym ściągnął interwencję nadprzyrodzonych sił. Poszeptawszy coś między sobą odsunęli się od niego.

— Obraziłeś Allaha, zaatakowaniem świętego pustelnika — rzekł wódz jednego z plemion. — Ochronił go przed twoją złością, owijając go jak ongiś proroka Eliasza obłokiem zielonym. Strzeż się Roghi! Dotychczas slishmy chętnie za Tobą. Ale biada ci jeśli poczniesz podnosić rękę na wybrańców nieba. Nasze drogi oddalą się od twoich.

— Niechaj Allah cię oświeci i nie zechce cię karać za brak szacunku, z jakim mówisz o jego wybrańcach. Nie możemy dłużej słuchać twych słów bluźnierczych. Zostawiamy cię własnemu losowi.

Głos starca przeważył. Wszyscy skwapliwie podchwycili okazję, aby wymknąć się z niebezpiecznego miejsca.

Zanim Roghi zdążył się zorientować, został sam jeden w sali.

Zrozumiał swój błąd. Powaga, jaką cieszył się

Bu Isma'il przerażała go. Pewien był, że Marabut skorzysta z pierwszej lepszej okazji, aby się zemścić. Postanowił przekonać się naocznie, co się dzieje z więźniami. Wziął z szafy specjalnie przygotowaną smolną głównię, zapalił ją i wyszedł.

Lord Lister w skarbcu

Lord Lister osadzony został w zupełnie mnej części warowni. Doprowadzono go do głębokiej studni, w której widać było wąską żelazną drabinę. Niewolnicy zesłi pierwsi, poczym ci, którzy zostali na górze, przewiązali go sznurem i na linie spuścili na dół.

W świetle zapalonych głów, ukazało się jego oczom wnętrze wielkiej sali, w której znajdował się długi stół zawalony stosami przedmiotów i sprzętu wojennego, jak naboje, pistolety, rewolwery i ładownice.

Przed stołem, w długich równoległych szeregach, stały otwarte worki. Worki te lśniły żółtawym połyskiem, gdy padło na nie światło latarki. Lord Lister spostrzegł, że były pełne złotych monet. Większe worki, stojące w głębi podziemia, wypełnione były srebrem.

Lord Lister opanował swe nerwy i począł bez pośpiechu rozwiązywać swe więzy. Murzyni jednak posiadali niesłychaną wprawę w sztuce krępowania więźniów i, mimo wysiłków lord Lister w żaden sposób nie mógł uwolnić swego ramienia.

Nagle usłyszał, że drzwi drgnęły w zawiasach.

Odwrócił żywo głowę w kierunku wejścia i promień nadziei rozjaśnił jego rysy. Poznał zawołowaną kobietę. W ręce jej błyszczał nóż.

— Ci podli ludzie zawlekli pana aż tutaj — rzekła głosem pełnym współczucia.

— Gdzie jest dziecko? Gdzie są pańscy towarzysze? — zapytała z trwogą.

— Cierpią w innych lochach — odparł lord Lister — topiąc swe spojrzenie w jej oczach. — Znaj-

dziemy ich i oswobodzimy! Byleby tylko zechciała pani przeciąć krępujące mnie więzy.

— Życzenie pańskie zostanie natychmiast spełnione, drogi rodaku — rzekła.

Przecięte sznury opadły na ziemię. Lord Lister był wolny.

W serdecznych słowach podziękował swej wybawicielce.

— Czy pan nie słyszał? Ktoś tam chodzi... Mój Boże! Zostawiłam drzwi otwarte. Może to sam Bu Hamara?

Zbliżyła się do drzwi i z ogromnym wysiłkiem zamknęła je. Zrobiła to cicho i delikatnie aby hałas zamykanej zasuwki nie wzbudził niczyich podejrzeń.

— Doskonale — szepnęła. — Niech się pan uzbroi na wypadek, gdyby zjawił się tu Roghi wraz z eskortą. Moim zdaniem zrobiłby pan lepiej, gdyby udawał pan człowieka związanego.

Podniosła kilka kawałków sznura i umieściła je tak zręcznie na ciele lorda, że na pierwszy rzut oka wyglądał on jak związany.

Lord Lister przybrał tę samą pozycję, w której go zostawiono. Nieznajoma wślizgnęła się po cichu w najodleglejszy kąt lochu.

Walka w podziemiach

Marabut po cudownym ocaleniu przy pomocy protechnicznego proszku, który otrzymał od lorda Listera skierował się w stronę prywatnych apartamentów Emira, znajdujących się w pobliżu pomieszczeń kobiecych.

Bu Hamara, dzięki swemu impulsywnemu postępkowi, uczynił z Marabuta swego zaciętego wroga. Marabut znajdował się w bezpośrednim kontakcie z duchowieństwem muzułmańskim i mógł liczyć w razie niebezpieczeństwa na jego pomoc. Pobożny pustelnik dotychczas sprzyjał sprawie Bu Hamary, jako pretendenta do tronu i miał zamiar przeciągnąć na jego stronę całe duchowieństwo.

Teraz zmienił swój zamiar.

Przedewszystkiem udał się na poszukiwanie wysłanników sułtańskich. Obydwaj ambasadorowie ucieszyli się niezmiernie na wieść o tym, że Marabut przeszedł na ich stronę. Ponieważ po wynurzeniach, uczynionych lordowi Listerowi, niezbyt dobrze czuli się na dworze Emira, postanowili natychmiast wyruszyć do Fezu, nie żegnając się z wodzem.

Bu Ismail niezwłocznie postanowił odnaleźć więźniów. W porywie oburzenia Roghi wyjawiał mu miejsce, w którym więźniowie hiszpańscy byli ukryci. Należało dowiedzieć się czymprędzej, gdzie znajdowali się Amerykanie.

★

Ciężkie drzwi zaskrzypiały przeraźliwie i w lochu, w którym uwięziony był lord Lister zjawił się Roghi.

Jedno spojrzenie wystarczyło, aby się przekonać, że rozkazy jego zostały wykonane i że śmiały Amerykanin znajduje się w jego mocy.

— Jestem tak ciekaw, w jaki sposób przystąpisz do wykonania swej groźby, że nie mogłem sobie odmówić przyjemności, aby przyjść tu osobiście. Jestem zawiedziony. Sądziłem, że zastanę cię w trakcie pracy... Widzę tymczasem, że nie posunąłeś się ani na krok naprzód. Na co jeszcze czekasz? Oto moje skarby. Obiecałeś je ukraść!

— Potężny księżę — odparł lord Lister ironicznie. — Zechciej zapanować nad swa niecierpliwość-

cią. Mój wyczyn zadziwi cię niewątpliwie. Jak to już sam słusznie zauważyłeś, przystąpię do dzieła dopiero w ostatniej chwili. Chwilowo zajęty jestem obmyśleniem najwygodniejszego sposobu wyniesienia stąd skarbów, oraz dwóch milionów peset, które mi podarowałeś. Zechciej więc poczekać chwilę. Gdy tylko wpadnę na pomysł, zabiorę ze sobą wszystko.

Roghi zatrząsł się z wściekłości.

Dla lorda Listera nadszedł właściwy moment. Wyprostował się. Przecięte więzy opadły na ziemię. Skoczył i swymi silnymi, jak stal dłońmi, ścisnął Bu Hamara za gardło. Roghi wydał okrzyk pełen wściekłości, który przeszedł wkrótce w rżenie. Aie i on nie był przeciwnikiem do pogardzenia.

Lord Lister musiał użyć wszystkich swych sił, aby uzyskać nad nim przewagę. Bu Hamara tracił oddech. Uczepił się rozpaczliwie jedną ręką ubrania swego przeciwnika, drugą ręką sięgnął za pas, za którym zatknęty miał sztylet. Pod naporem lorda Listera, stracił równowagę i upadł pociągając go za sobą. Kilka worków przewróciło się na ziemię i złote monety rozsypały się suchym trzaskiem. Napróżno Roghi starał się podnieść i wyzwolić z uścisku swego przeciwnika. Schwycił sztylet. Lord Lister tymczasem wymierzył mu potężny cios w skroń. Musiał czempredzej skończyć z swym przeciwnikiem, aby przyjść z pomocą Charleyowi i Jackowi.

Bu Hamara legł bez przytomności na górze złota. Lord Lister był wolny. Role zostały odwrócone. Roghi związany i nieprzytomny, zajął miejsce lorda Listera.

Młoda kobieta ukłękła przed lordem Listerem. Odsłoniła zakryte woalem oblicze i ucałowała jego dłoń.

— Dzielny i szlachetny cudzoziemcze! — rzekła z płaczem. — Musisz ocalić teraz resztę swych towarzyszy a przedewszystkiem to niewinne dziecko.

— Niech pani wstanie mylady — odparł. Niepokój pani jest zbędny. Rozumie się samo przez się, że wszystkie wysiłki skieruję dla oswobodzenia mych przyjaciół. Niechże mi pani powie, w jaki sposób dostała się pani w moc tego potwora?

— Jestem wdową po nieszczęsnym Luptonie, zamordowanym przez tych łotrów. Byłam żoną jego zaledwie sześć miesięcy, gdyż Lupton miał przede mną żonę, która umarła. Mój mąż pertraktował kilkakrotnie z Emirem w sprawie koncesji. Wszystko było na jaknajlepszej drodze. Nie wiedzieliśmy, że Bu Hamara knuł podstęp. Jestem szczęśliwa, że Jackowi, którego kochałam, jak własnego syna udało się uniknąć niebezpieczeństwa. Niestety, wpadł on w niebezpieczeństwo tysiąckroć groźniejsze. Na szczęście Roghi nie wie, jak dalece przywiązana jestem do tego dziecka.

— Zapewniam panią Mrs. Lupton, że w najbliższym czasie Jack odzyska wolność i wszyscy razem uciekniemy z tego kraju. Do roboty! Czas nagli!

Wspaniałomyślność Lorda Listera

Lord Lister włożył na siebie pas pełen naboju, a do kieszeni kilka rewolwerów które wziął ze stołu. Dał do ręki pani Lupton jedną z głów, przyniesionych przez Emira, drugą dogasającą już zatknął w murze, a trzecią zatrzymał dla siebie.

Gdy znaleźli się w sali, do której prowadziła wąska studnia, ujrzeli jakiś cień ludzki. Lord Lister chwycił za broń, lecz w tej samej chwili poznał Marabuta Ismaila.

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Politykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 LL.



UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rąk.

— Na brodę Proroka! — zawołał pustelnik. — Co za niespodzianka. Zdaje mi się, że śnię...

— Nie, Bu Ismailu — odparł lord Lister. — To nie jest sen. Nie wiem jednak, co by się ze mną stało gdyby pani Lupton nie przecięła mych więzów.

— To doskonale, sidi Shaw! Przynoszę ci dobrą nowinę. Roghi znikł bez śladu i nikt nie wie gdzie się znajduje.

Lord Lister spojrział porozumiewawczo na młodą kobietę.

— Nietylko wiem, gdzie znajduje się Roghi, ale wiem również gdzie są moi towarzysze, mały Jack i Hiszpanie. Emir leży związany w skarbcu, w którym poprzednio ja sam byłem uwięziony. Muszę pójść do mych towarzyszy.

Lord Lister oświetlając sobie drogę główną wstąpił do podziemi. Za nim kroczył Marabut.

— Czy to ty, Edwardzie? — zawołał Charley. — Wiwat! Jesteśmy uratowani.

Tanning sternik z „Metora” omal nie zawołał głośno „hip! hip! hurra!” Ramiro sierżant hiszpański zbladł. Przypomniawszy sobie o swej zdradzie i drżał, myśląc, że lord Lister zechce się teraz zemścić.

— Litości! — zawołał. — Niech się pan nie mści na mnie teraz za mój postępki.

Lord Lister wyjął z kieszeni nóż kataloński, zabrany ze skarbcu i przeciął więzy najpierw Charleya i Jacka, a potem całej amerykańskiej załogi. Następnie zwrócił się do Hiszpana:

— Senorze Ramiro — rzekł — ani mi w głowie zostawić was teraz na łasce Emira. Rozumiecie sami, jaki by was spotkał los. Europejszycy powinni sobie pomagać wzajemnie na czarnym lądzie. Jeśli was oswobodzę, postawię wam jeden warunek, konieczny dla wspólnego dobra.

— Jaki warunek? — zapytał Ramiro.

Lord Lister uśmiechnął się.

— Musicie mi przysiąc, że wiernie będziecie słuchać moich wszystkich rozkazów. Przysięga ta obowiązywać będzie tylko w czasie drogi. Od chwili powrotu do garnizonu zostaniecie od niej zwolnieni.

W świetle drżących pochodni, Hiszpanie złożyli żadaną przysięgę. W kilka minut później żołnierze, generała Mariny, zostali oswobodzeni z więzów.

— Chodź za mną Jack — rzekł lord Lister. — czy możesz się poruszać?

— Tak.

Lord Lister pociągnął sznur i w suficie klatki, do której spuszczone więźniów, pojawił się otwór.

— Wejdz pierwszy, mały. Ja wchodzę wraz z tobą. Za nim pójda Charley i Tanning, reszta zaś za nimi.

Nastawił odpowiedni ciężarek i klatka ruszyła w górę. Gdy znalazła się u wylotu, lord Lister wyskoczył na ziemię i wyciągnął rękę ku dziecku. Na widok oczekującej go kobiety, chłopiec krzyknął radośnie.

— Mateńko, droga mateńko! Więc żyjesz?

Rzucił się w jej ramiona.

Wkrótce wszyscy więźniowie znaleźli się na powierzchni ziemi. Lord Lister skinął na Charleya i Tanninga, aby poszli za nim. Wszyscy troje udali się do przyległej izby, w której znajdowało się pełno kompletnych ubiorów arabskich. Jakkolwiek lord Lister zostawił na yachcie wszystkie przybory potrzebne do charakteryzacji, miał zawsze przy sobie niewielkie pudełko z najkonieczniejszymi szminkami i kolorowymi ołówkami.

Charley i Tanning podciągnęli do góry spodnie i zakasali rękawy u koszul. Lord Lister przyściemnił im skórę na twarzy, rękach i nogach. Następnie wszyscy troje przebrali się w wspaniałe stroje arabskie i włożyli na nogi miękkie bogato złotem haftowane pantofle.

Na widok trzech marokańczyków Hiszpanie, Jack i jego matka drgnęły.

— Spokój przyjaciele — szepnął lord Lister. — To my, nieco tylko zmарokanizowani. Wy również musicie się przebrać. Ramiro znajdziesz w sąsiedniej izbie wszystko, co ci będzie potrzebne. Przebierzcie się, ja natomiast postaram się o broń.

Lord Lister załatwia porachunki z Roghim

Roghi oprzytomniał ze swego omdlenia. Rozejrzał się dokoła i spostrzegł, że lord Lister zniknął. Na gładzie skrzypnęły drzwi. Na widok trzech czcigodnych marokańczyków wielki Roghi rozpromienił się. Nadzieje jego pierzchły szybko, gdy w jednym z nich rozpoznał mimo grubej warstwy szminki lorda Listera.

— To my — rzekł Amerykanin ze śmiechem. — Role się zmieniły. Jesteś teraz w mojej mocy.

— Podły giaurze — zawołał Bu Hamara. — Zabij mnie szybko, abym dłużej nie cierpiał tego wstydu.

Na widok zgromadzonych skarbów Charley Brand krzyknął zdumiony.

— Skarbiec wojenny! Miliony! — Mam nadzieję Edwardzie, że zabierzemy to wszystko z sobą.

Począł szperać po kątach. Ku swemu zdumieniu natrafił na kasetkę pełną diamentów. Wręczył ją lordowi Listerowi.

— Zupełnie nieźle — odparł Raffles. — Uwalnia nas to od dźwigania zbędnych ciężarów. Wezwij tu marynarzy! Rozdzielimy pomiędzy nich broń.

Amerykanie i Hiszpanie robili już teraz wrażeń prawdziwych marokańczyków, uzbrojonych od stóp do głów.

— Wielki Roghi — rzekł lord Lister, zwracając się do Emira, który sądził, że jego ostatnia chwila nadeszła — przypomnij sobie warunki naszego układu. Jestem woiny i mam w posiadaniu twój skarbiec wojenny! Zadowolę się milionem, któryś skradł towarzystwu kolei żelaznych i zwrócę ten milion tej instytucji, aby oczyścić pamięć inżyniera Luptona

Drugiego miliona żądam dla mych towarzyszy, aby wynagrodzić ich za cierpienia moralne i fizyczne. Kasetę z diamentami zachowam dla siebie. Czy wy rażasz na to swoją zgodę?

Musiał dwukrotnie powtórzyć te pytania.

— Tak... tak... Jesteś silniejszy, czyń co chcesz.

— To nie wystarczy, Roghi! Trzymam się znów naszej umowy. Powinieneś dotrzymać i ty swego słowa. Jeśli zgodzisz się na propozycję, którą ci uczyniłem odzyskasz wolność.

Szeroko otwarte oczy Emira wyrażały zdumienie. Ostatnie słowa lorda Listera wzbudziły w nim nadzieję.

— Czy naprawdę rezygnujesz z mojej śmierci?

— Nie jest moim zwyczajem zabijać więźniów.

Rozwiąże twe więzy i złoży ci nawet pewne rewelacyjne wyjaśnienie, jeśli stwierdzisz zgodnie z prawdą, że Lupton legł w obronie interesów kolei żelaznych oraz w obronie miliona, który u niego złożył. Musisz również zezwolić na odjeście pani Lupton.

Bu Hamara schylił głowę i zamilkł.

— Czy chcesz ją zabrać do twego haremu? — zapytał. —

— U nas nie ma haremów. Pani Lupton nigdy nie zostanie moją żoną, Bu Hamaro. Poświęci się całkowicie wychowaniu swego syna.

— Wierzę ci, Amerykaninie — odparł Bu Hamara. — Gotów jestem złożyć oświadczenie, którego żądasz.

Dał się słyszeć przeciągły gwizd. Roghi zadrżał i spojrzał na lorda Listera nieufnie.

— Nie bój się Bu Hamaro. Jest to sygnał mych ludzi. Jesteś tu bezpieczniejszy, niż wśród swych wojsk.

Lord Lister przeciął więzy, krepujące Emira.

— Oto deklaracja, którą zredagowałem — rzekł — Przeczytaj ją i podpisz.

W tej chwili zbliżył się do nich Charley.

— Milordzie — rzekł — salutując po wojskowemu, rozkaz został wykonany. Wszyscy marokańczycy są już rozbrojeni.

Ramiro wraz ze swymi ludźmi, zaczęli prznosić złoto. Bu Hamara podpisał okazane mu oświadczenie.

Gdy zakończono tę ostatnią formalność, w podziemiu zjawił się Marabut wraz z okrytym kurzem marokańczykiem. Marokańczyk padł na ziemię przed wielkim Emirem i oznajmił mu, że trzy armie sultana wyruszyły przeciwko jego wojsku.

Bu Ismail szepnął lordowi Listerowi, że wszystko jest gotowe do odjazdu karawany.

W Alhucema, najdalej wysuniętym posterunku hiszpańskim, karawana dosięgła wybrzeża morskiego. W pół godziny po jej przybyciu „Meteor“ pod dowództwem kapitana Wheelera zawinął do tego portu.

Lord Lister zdał za pokwitowaniem władzom hiszpańskim milion peset, jako zwrot dla towarzystwa kolejowego, zyskując wzamian za to obietnicę wypłacania dożywotniej renty wdowie po inżynierze.

W Gibraltarze lord Lister rozstał się z panią Lupton, która nie mogła ukryć smutku na myśl o rozstaniu się ze swym zbawcą. Jack rzucił mu się serdecznie na szyję.

Gdy później, w Cambridge dokąd udała się młoda wdowa, aby umieścić tam syna rozpakowali walizy, ujrzeli pięć woreczków pełnych złota. Umieścił je tam niespostrzeżenie lord Lister, aby ułatwić młodej matce trudne zadanie wychowania syna.

Koniec.

Następny **Nr. 49 „Lorda Listera“**,

który ukaże się w czwartek, dn. 13 października

b. r. zawierać będzie przygodę pod tytułem:

KRADZIEŻ W HOTELU

■ **Cena 10 groszy** ■

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER

T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU | 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY | 25. TAJEMNICA ZIELONEJ KASY |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA | 26. SKARB WIELKIEGO SZIWY |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ | 27. PRZEKLETY TALIZMAN. |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE | 28. INDYJSKI PIERŚCIEN |
| 6. DIAMENTY KSIECIA | 29. KSIĄŻĘ SZULERÓW |
| 7. WŁAMANIE NA DNIE MORZA | 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 31. W PODZIEMIACH PARYŻA |
| 9. FATALNA POMYLKA | 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGL. |
| 10. W RUINACH MESSYNY | 33. KLUB MILIONERÓW. |
| 11. UWIEZIONA | 34. PODWODNY SKARBIEC |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA | 35. KRZYWDZICIEL SIEROT. |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY | 36. ZATRUTA KOPERTA |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA | 37. NIEBEZPIECZNA UWODZICIELKA |
| 15. KSIEŻNICZKA DOLARÓW. | 38. OSZUST W OPALACH. |
| 16. INDYJSKI DYWAN. | 39. KRADZIEŻ W MUZEUM. |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA | 40. ZGUBIONY SZAL. |
| 18. ELIKSIR MŁODOŚCI | 41. CZARNA RĘKA. |
| 19. SENSACYJNY ZAKŁAD | 42. ODZYSKANE DZIEDZICTWO. |
| 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY. | 43. RYCERZE CNOTY. |
| 21. SKRADZIONY TYGRYS | 44. FAŁSZYWY BANKIER. |
| 22. W SZPONACH HAZARDU | 45. ZEMSTA WŁAMYWACZA |
| 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRETU | 46. KONTRABANDA BRONI. |
| | 47. OBRONCA POKRZYWDZONYCH. |

CZYTAJCIE

EMOCJONUJĄCE I SENSACYJNE

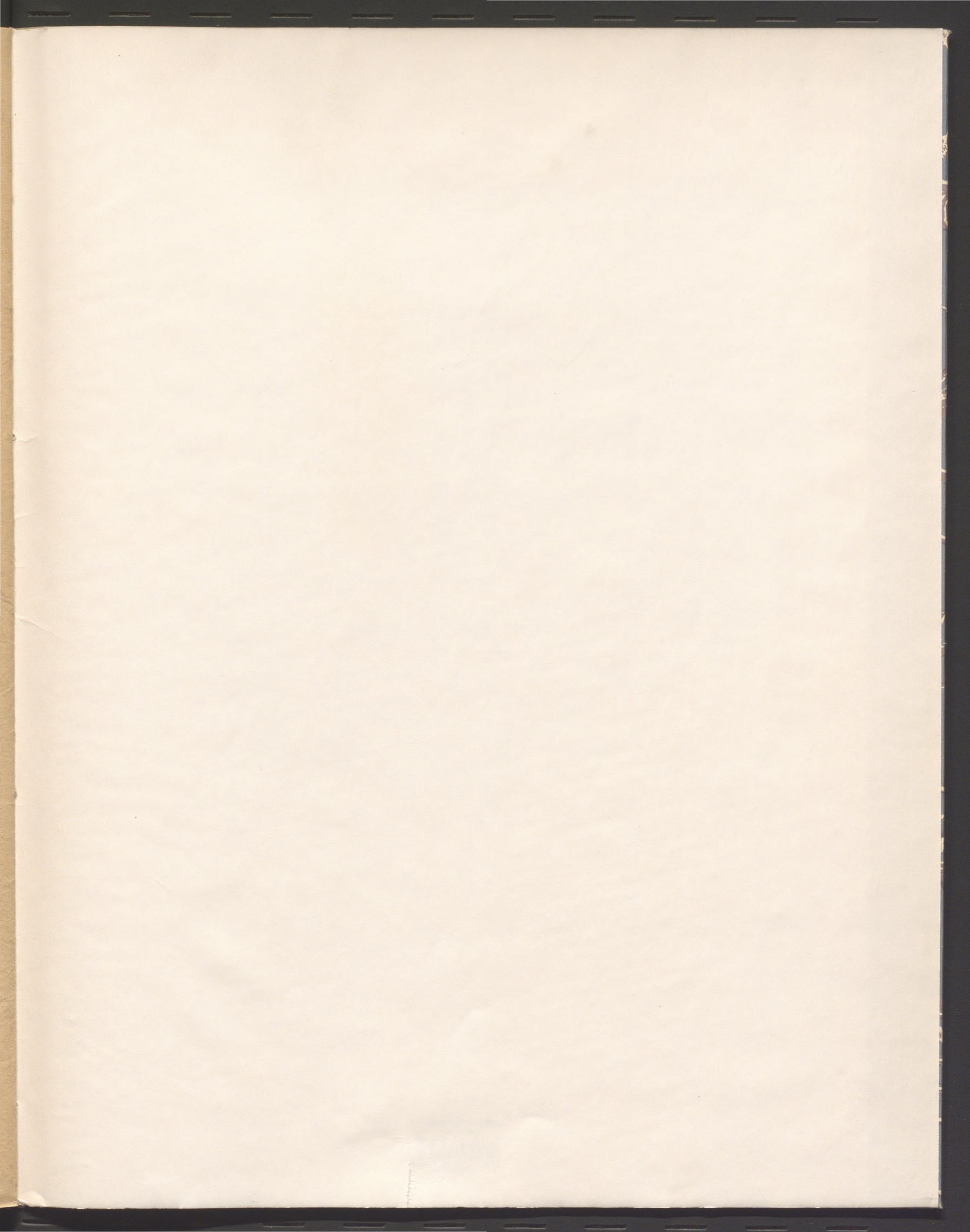
CZYTAJCIE

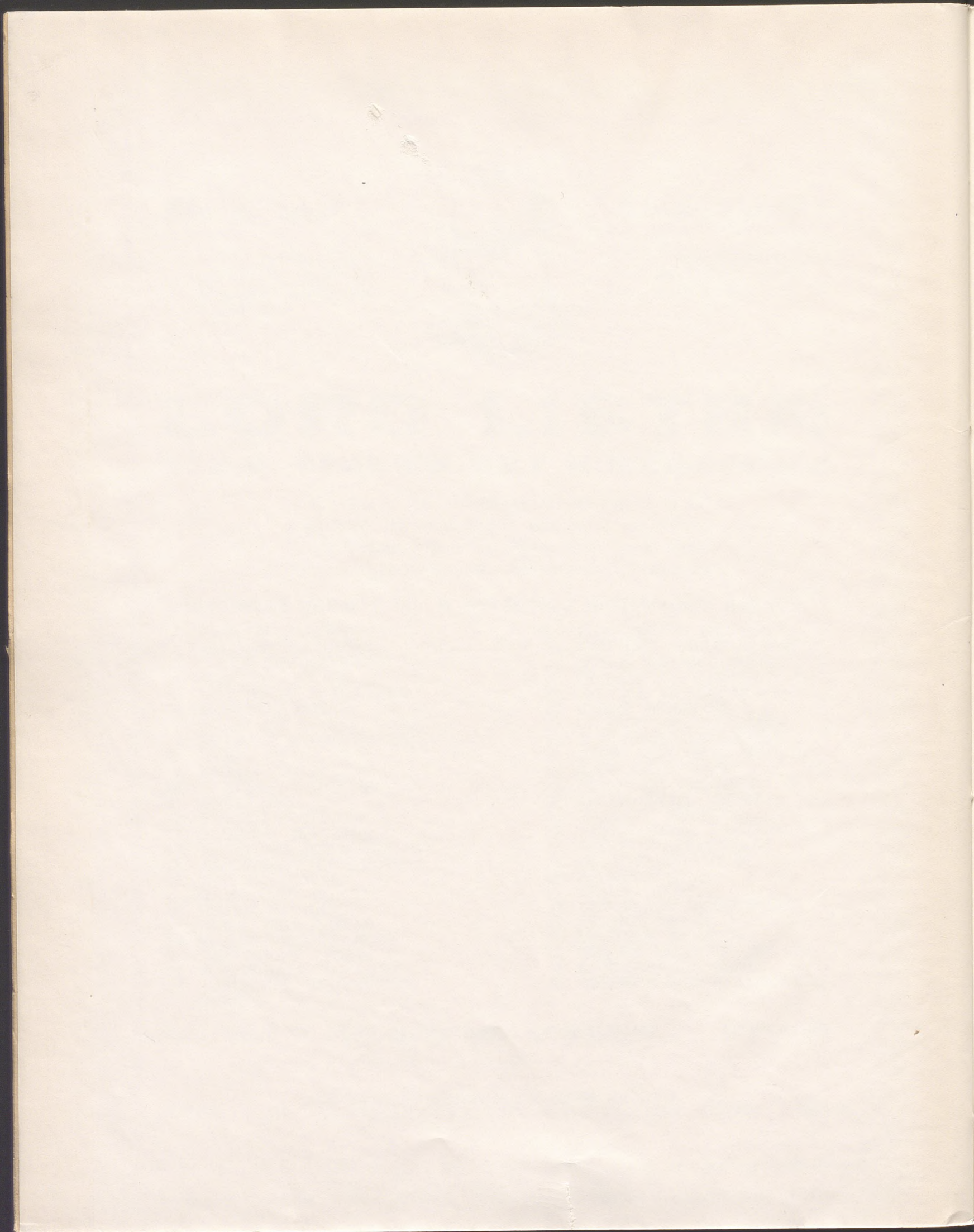
PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena 10gr.

CO TYDZIEŃ UKAZUJE SIĘ JEDEN ZESZYT,
STANOWIĄCY ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

Cena 10gr.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025157794



623395/48

(A)

